CENA 15 GROSZY

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

Nr. 250

Rok IX— P OZ

CENA 15 GROSZY

Warszawa, Częstochowa, Kalisz, Piotrków Trybunalski, Włocławek, poniedziałek 10 września 1934 r.

ABC

PISMO CODZIENNE

INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Przyjęcie Sowietów — Saara — Wniosek Polski

Gra dymplomatyczna nad Lemanem

GENEWA, 8.9. (PAT). Rada Ligi Narodów odbyła dziś drugie posiedzenie swej 81-ej sesji. W części poufnej posiedzenia Rada postanowiła zająć się już dzisiaj sprawą Saary. Jednocześnie na wniosek sprawozdawcy delegata hiszpańskiego Madariagi Rada odroczyła do jednego z późniejszych posiedzeń petycję p. Plessa.

Następnie Rada przyjęła bez dyskusji raport sprawozdawcy dla spraw gdańskich, przedstawiciela Wielkiej Brytanji Edena, wyrażający zgodę Rady na klauzule arbitrażowe zawarte w konwencji polsko-gdańskiej o ubezpieczeniach społecznych.

Przy tej okazji m. in. p. Eden oświadczył, że rad jest mogąc stwierdzić, iż od stycznia r. b. żadna sprawa polsko-gdańska nie znalazła się przed Radą Ligi.

Następnie Rada przyjęła jeszcze raporty, dotyczące prac komitetu higjeny i komitetu ekonomicznego, poczem zajęła się sprawą Saary.

Opinje Havasa

PARYŻ, 8. 9. (PAT.). Korespondent Havasa w Genewie donosi, że na dzisiejszem tajnem posiedzeniu Rady Ligi członkowie Rady stwierdzili, iż nie posiadają koniecznych danych do powzięcia decyzji w sprawie ZSRR. Pomiędzy Warszawą a ZSRR zostały rzekomo nawiązane bezpośrednie rokowania. Jak się wydaje, min. Beck nie będzie się sprzeciwiał przyznaniu Związkowi Sowieckiemu stałego miejsca w Radzie. Korespondent Havasa jest zdania że zastrzeżenia Argentyny zostały również usunięte.

Portugalja

PARYŻ, 8.9. (PAT.). „Le Petit Parisien" zwraca uwagę na to, że ze strony delegata Portugalji wyłoniły się niespodziewanie trudności w sprawie przyjęcia ZSRR. do Ligi Narodów.

Wniosek polski

GENEWA, 8. 9. (PAT.). — 15 Zgromadzenie Ligi Narodów rozpocznie się w poniedziałek przed południem.

Wniosek polski w sprawie generalizacji zobowiązań mniejszościowych będzie odesłany do szóstej komisji (politycznej).

Prof. Młynarski

GENEWA, 8. 9. (PAT.). Komitet finansowy Ligi Narodów zdecydował dziś przedłużyć kadencję prof. Młynarskiego, wybranego na przewodniczącego na rok 1934, na dalszych 6 miesięcy.

Rewizja bagażu min. Barthou

PARYŻ. 8. 9. (PAT.). „Echo de Paris" donosi o incydencie, jaki wydarzył się na granicy francusko - szwajcarskiej. Celnicy szwajcarscy pragnęli mianowicie poddać rewizji bagaż ministra Barthou. Kwestja ta została jednak pomyślnie zlikwidowana.

Włochy i Francja

PARYZ, 8. 9. (PAT.). Sprawa zbliżenia francusko - włoskiego jest obszernie poruszana przez dzisiejsze dzienniki.

„L'Oeuvre" donosi z Genewy o pogłoskach na temat zawarcia układu francusko-włoskiego w sprawie parytetu morskiego, Tunisu i kwestji kolonjalnej. Minister Barthou zaprzeczył wprawdzie tym pogłoskom, ale Anglicy i Amerykanie nie wierzą temu zaprzeczeniu. W Genewie panuje przekonanie, że układ ten nie jest jeszcze definitywny, jak to naogół twierdzą, ale w każdym razie rokowania znajdują się już na dobrej drodze. Zapowiedziana podróż Barthou do Rzymu uważa jest za dowód, że wkrótce nastąpi zbliżenie między Francją a Włochami.

Stałe miejsce dla Polski

PARYŻ. 8. 9. (PAT.). Publicysta Givet w „L'Ordre" zwraca uwagę, że Polska żąda dla siebie stałego miejsca, uzależniając od tego swą zgodę na przystąpienie Sowietów do Ligi. Żądanie Polski jest uzasadnione. „Le Jour" twierdzi, że zastrzeżenia ministra Becka co do przyznania Sowietom stałego miejsca nie wypływają z chęci zdobycia takiego miejsca przez Polskę, ale są raczej związane z wnioskiem w sprawie traktatów o mniejszościach. Polska z trudem zgadza się na zobowiązania, wynikające z tych traktatów, od których to zobowiązań wolne są wszystkie wielkie państwa, a także i Sowiety.

St. Brice w „Le Journal" przewiduje, że Polska nie sprzeciwi się wstąpieniu Sowietów do Ligi, jeżeli uzyska gwarancję, dotyczącą przyszłej reorganizacji Rady Ligi i dotychczasowego systemu ochrony mniejszości.

NASZE ABC

Reforma ubezpieczeń

Prace nad reformą ubezpieczeń społecznych otoczone zostały taką tajemnicą, jak wszystko w Polsce.

Gdy projekt będzie gotowy, jak oświadczył wczoraj w wywiadzie prasowym minister Opieki Społecznej, zapozna się z nim sfery zainteresowane, ale wówczas bardzo trudno będzie go zmienić. Decydujące więc jest to, co obmyśli p. wiceminister Jastrzębski z kilku najbliższymi współpracownikami.

Prace toczą się w atmosferze izolacji. Sfery zainteresowane próbują na ślepo lansować w prasie swoje żądania, ale wszystko to odbywa się na ślepo, bo niewiadomo, jakie pomysły wyjdą z pracowni p. Jastrzębskiego.

Tymczasem społeczeństwo ma swój program ubezpieczeniowy. Nie trzeba tylko czytać „Robotnika", jeżeli kto chce poznać poglądy robotników na sprawę ubezpieczenia, ani też nie trzeba zaglądać do organów prasowych pracowników umysłowych, jeżeli się chce wiedzieć, co o tej sprawie myślą pracownicy umysłowi.

Oficjalnie i teoretycznie jedni i drudzy są przeciwnikami ograniczania zakresu ubezpieczeń, przeciwnikami likwidowania wielkich Ubezpieczalni itp. Ale to tylko „oficjalnie". W gruncie rzeczy chcą czego innego.

Zacznijmy od ubezpieczeń długoterminowych, emerytalnych. Nikt niema zaufania do polityki lokacyjnej Z. U. P. U. Nie jest rzeczą zupełnie jasną, jak gospodaruje on swemi pieniędzmi. Zastanawia tylko jedno. Opracowano plany ubezpieczeniowe, oparte na statystyce, które powinny wytrzymać próbę życia. Na podstawie tych planów określono w ustawach prawa pracowników. Tymczasem w miarę zbliżania się okresu, w którym Z. U. P. U. pociągnięty zostanie do ponoszenia świadczeń na rzecz ubezpieczonych, dzieją się rzeczy dziwne: oto parę razy do roku zmieniają się różne szczegóły ustaw ubezpieczeniowych w kierunku dla pracownika niekorzystnym.

Gdyby pracownik zawarł układ z prywatnym zakładem ubezpieczeń, nicby nie mogło wpłynąć na jego zmianę, chyba bankructwo zakładu. Ale inaczej jest z ubezpieczeniem publiczno - prawnem, przymusowem. Tutaj nikt właściwie nie jest pewien, jakie uprawnienia będą mu przysługiwać i w jakim kierunku układ między nim a zakładem ubezpieczeń zostanie zmieniony. Z tego powodu ubezpieczeni nie mają zaufania do Z. U. P. U. Być może, że pewną rolę odgrywa tu także taktyka tej instytucji, która formalistycznemi szykanami utrudnia korzystanie ze świadczeń.

Pracownik chciałby dokładnie wiedzieć, co ma, w pewnym stopniu mieć wpływ na gospodarkę jego pieniędzmi. Przesadą jest twierdzenie, że niechętnie odnosi się do przymusowego ubezpieczenia. Są ludzie, którzy sami nie zdolni byliby do oszczędzania, ale byliby zadowoleni, gdyby ich ktoś do niej zmusił.

Zdaje się, że idea oszczędności przymusowej, złożonej ze składek pracownika i pracodawcy, jest najpopularniejszą. Moment oszczędności przymusowej zawarty w ubezpieczeniu pracowników umysłowych znalazłby tu swój najdoskonalszy wyraz. Pracownik wiedziałby dokładnie, jaką sumę posiada. Byłaby ona umieszczona w jakiejkolwiek instytucji kredytowej, która miałaby, na to pozwolenie państwa, na książeczce oszczędnościowej pracownika. Ten ostatni mógłby nią dysponować po dojściu do pewnego wieku lub w innych specjalnych wypadkach, jak założenie własnego warsztatu pracy. Wrazie jego śmierci kapitał uzbierany otrzymywałaby rodzina. Kobiety, które według dzisiejszego ustawodawstwa są wybitnie pokrzywdzone, mogłyby go otrzymać wrazie zamążpójścia. Przy tym systemie cała biurokracja Z. U. P. U. byłaby zbędna. Wystarczyłby bardzo szczupły aparat kontrolny i — bardzo ostre sankcje na pracodawców, niewpłacających sum pracowników na ich rachunek.

Takie „ubezpieczenie" byłoby bardzo potrzebne, choć nie byłoby właściwie ubezpieczeniem.

A ubezpieczenie chorobowe? „Robotnik" twierdzi, że trzeba utrzymać biurokratyczne „ubezpieczalnie". Ale gdyby jakiś robotnik zobaczył setki urzędników w gmachu na Polnej, siedzących nad kosztownemi maszynami, to wzięliby go djabli. Składki płaci poto, by leczono jego i jego rodzinę, a nie poto, by utrzymywać nieproduktywną biurokrację. Dekoncentracja ubezpieczenia i stworzenie fabrycznych lub grupowych zakładów ubezpieczeń spotkałoby się napewno z ogólnem uznaniem.

Opracowanie ustawy w szczegółach to rzecz skomplikowana. Ale bardzo łatwo jest ustalić, w jakich kierunkach pójść winna reforma.

W. Z.

Grzeszczyk i Włodarkiewicz w Casablance

Uczestnicy challenge'u rozciągnęli się od Bordeaux do Casablanki

Niema jeszcze pełnego obrazu wczorajszego dnia lotu okrężnego. Zawiodła zarówno służba informacyjna PAT-a. jak i meldunki oficjalne, które zwłaszcza z odcinka francuskiego trasy, napływały do Aeroklubu tak fragmentarycznie, że niesposób z nich ustalić dokładnych czasów poszczególnych zawodników.

Paryż — Bordeaux

Grupa czołowa, która nocowała w Paryżu wystartowała wczesnym rankiem do Bordeaux. Tu do godziny 11.30 wstrzymano dalszy start spowodu meldunków o złej sytuacji atmosferycznej nad Pirenejami. Po 11.30 dopiero pogoda poprawiła się na tyle, że można było wystartować w dalszą drogę do Pau.

Spośród tych 24 samolotów, które nocowały w Paryżu — 23 samoloty doleciały do Bordeaux bez szwanku. Jeden natomiast samolot, a mianowicie samolot Kruegera, jak to już donosiliśmy, w numerze wczorajszym musiał przymusowo lądować w Montrichard. Przymusowe lądowanie skończyło się katastrofą — lotnicy wyszli z niej bez szwanku, natomiast samolot został strzaskany i oczywiście w dalszych zawodach udziału już nie weźmie.

Bordeaux — Pau

Z Bordeaux około południa samoloty czołowej grupy wystartowały do Pau. I tu brak wszystkich czasów. Z meldunków, które wczoraj do północy otrzymano w Warszawie wymienić można:

Hirth wystartował z Bordeaux o g. 12.22, Junck o g. 13.06, Seidemann o g. 12.04, Morzik o g. 12.28, Zacek o g. 11.49, Ambruz o g. 12,34, Anderle o g. 11,50, Dudziński o g. 11.47, Gedgowd o g. 11,45, Grzeszczyk o g. 11.42, Balcer o g. 12.36, Włodarkiewicz o g. 11,40, Bajan o g. 12.27, Buczyński o g. 12,12, Florjanowicz o g. 13.15, Tessore o g. 11.56 i Senzin o g. 12.41.

W Pau wylądowali: Hirth o g. 13.15, Seidemann o g. 12.52, Morzik o g. 13,27, Zacek o 12.41, Ambruz o g. 13.26, Anderle o g. 12.38, Dudziński o g. 12.33, Gedgowd o g. 12.25, Grzeszczyk o g. 12.33, Balcer o g. 13.19, Włodarkiewicz o g. 12,45, Bajan o g. 13.13, Tessore o g. 12.46 i Sunzin o g. 12.41.

Pau — Madryt

Znaczna część zawodników wkrótce potem wystartowała z Pau w dalszą drogę do Madrytu, a mianowicie: Hirth o g. 13.47, Seidemann o g. 13,47, Morzik o g. 14.14, Zacek o g. 13.11, Ambruz o g. 14.02, Anderle o g. 13.11, Dudziński o g. 13.05, Gedgowd o g. 12,51, Grzeszczyk o g. 13,03, Balcer o g. 13,15, Bajan o g. 14, Tessore o g. 13.28 i Sanzin o g. 12.41.

Na tem urywają się meldunki szczegółowe. Wiadomo jedynie, że do Madrytu dotarło ogółem 20 samolotów.

Madryt — Sevilla

W Madrycie 6-ciu lotników postanowiło zanocować, a mianowicie: Seideman, Morzik, Tessore, Francois, Florjanowicz i Macpherson. Reszta udała się w dalszą drogę do Sewilli. Są to lotnicy: Junck, Hirth, Dudziński, Gedgowd, Balcer, Zacek, Ambruz, Anderle, Bajan, Buczyński, De Angeli, Grzeszczyk i Włodarkiewicz.

Sevilla — Casablanca

Etap Sevilla — Casablanca przebyło w dniu wczorajszym tylko dwóch lotników, obaj Polacy: Grzeszczyk i Włodarkiewicz.

O g. 18.45 wylądował w Casablance Włodarkiewicz, o g. 18.51 — Grzeszczyk.

Karpiński i Płonczyński doganiają

Lotnicy Karpiński i Płonczyński, którzy jak to donieśliśmy w wczorajszym numerze około południa wystartowali z Berlina wzięli sobie za cel dolecenie do Bordeaux, co im się też w zupełności udało. Do wieczora przelecieli etapy Berlin — Kolonja, Kolonja — Bruksela, Bruksela—Paryż i Paryż — Bordeaux i postanowili tu zanocować.

W Bordeaux nocują również dwaj zawodnicy niemieccy Osterkamp i Francke, którzy musieli się zatrzymać w celu naprawienia defektów w maszynach.

Wypadek Hubricha

Czołowy zawodnik niemiecki Hubrich podczas lotu z Paryża do Bordeaux musiał przymusowo lądować. Brak dotychczas bliższych wiadomości o przyczynach lądowania, w każdym razie musiała Hubrichowi reparacja samolotu zająć sporo czasu, bo zdołał w dn. wczorajszym dolecieć tylko do Pau, gdzie zanocował. W Pau nocowali również trzej lotnicy niemieccy: Passewald, Eberhardt i Bayer, którzy poprzednią noc spędzili na lotnisku w Kolonji i odbili się w ten sposób od czołowej grupy.

Obraz ogólny

Tak więc uczestnicy Challenge'u rozciągnęli się na wielkiej przestrzeni od Bordeaux do Casablanki.

W Bordeaux nocują: Osterkamp, Francke, Karpiński i Płonczyński.

W Pau nocują: Hubrich Passewald, Eberhardt i Bayer.

W Madrycie nocują: Seideman, Morzik, Tessaro, François, Florjanowicz, Macpherson.

W Sewilli nocują: Junck, Hirth, Dudziński, Gedgowd, Balcer, Zacek, Ambruz, Anderle, Bajan, Buczyński, De Angeli i Sanzin.

Wreszcie w **Casablance** nocują dwaj Polacy: Włodarkiewicz i Grzeszczyk

Wyniki na trasie Warszawa—Paryż

	Warszawa Królewiec 261 km.	Królewiec Berlin 537 km.	Berlin Kolonja 479 km.	Kolonja Bruksela 174 km.	Bruksela Paryż 280 km.
Czas potrzebny do chyżości 210 km.	**80**	**153**	**137**	**50**	**80**
14 Osterkamp (Messerschmidt)	78	134	120	63	75
15 Francke (Mess.)	70	124	123	46	78
16 Junck (Mess.)	89	126	125	46	81
17 Hirth (Mess.)	84	153	134	47	85
18 Bayer (Fiescler)	81	148	133	39	85
19 Seidemann (Fies.)	81	152	129	46	80
21 Hubrich (Fies.)	81	147	128	45	82
22 Pasewald (Fies.)	100	131	139	48	82
23 Eberhard (Klemm)	81	145	130	56	95
25 Krueger (Kl.)	91	145	162	47	84
26 Morzik (Kl.)	84	149	132	46	85
51 Zacek (Aero 200)	82	144	130	51	80
52 Ambruz (Aero 200)	82	132	128	45	84
54 Anderle (RWD-9)	107	145	133	48	80
61 Dudziński (PZL-26)	85	141	129	48	80
62 Gedgowd (PZL-26)	81	156	125	44	76
63 Grzeszczyk (PZL-26)	76	146	112	43	118
64 Balcer (PZL-26)	80	145	128	46	85
65 Włodarkiewicz (PZL-26)	76	153	128	48	76
71 Bajan (RWD-9)	80	142	126	46	84
72 Buczyński (RWD-9)	82	147	132	47	125
73 Florjanowicz (RWD-9)	85	151	134	45	83
74 Karpiński (RWD-9)	79	1552	136	49	95
75 Płonczyński (RWD-9)	84	147	119	48	78
76 Skrzypiński (RWD-9)	85	148	131	46	79
81 Macpherson (Moth)	103	157	139	48	77
42 François (PS 1)	88	167	173	63	85
44 De Angeli (Breda 42)	92	149	131	47	87
45 Tessore (Breda 39)	102	151	137	48	82
46 Sanzin (Breda 39)	85	148	130	48	120

Objaśnienie tabeli: Wszystkie czasy podane są w poszczególnych etapach **w minutach**. Na początku tabeli podana jest dla każdego etapu ilość minut, którą zawodnik powinien osiągnąć, aby uzyskać najwyżej punktowaną chyżość 210 km. na godzinę. Który z zawodników osiągnął **poniżej** tej cyfry, ma zapas czasu, który zaś **powyżej** tej cyfry ma niedobór czasu, który musi nadrobić w następnych etapach, jeśli chce otrzymać najwyższą punktację.

Wyjazd Marszałka Piłsudskiego

w okolice Żywca

Wczoraj o godz. 8.30 wyjechał z Warszawy pan marszałek Piłsudski na dłuższy wypoczynek w okolice Żywca.

Na dworcu żegnali pana marszałka p. premjer Kozłowski, minister Kościałkowski, minister inż. Budkiewicz, wicemin. gen. Składkowski, szef Sztabu Głównego gen. J. Gąsiorowski, szef gabinetu Ministra Spr. Wojskowych ppłk. dypl. A. Sokołowski, szef oddziału drugiego Sztabu Głównego płk. Englisch i szef Biura Inspekcji płk. Witold Wartha.

Marszałek Piłsudski wyjechał pociągiem krakowskim w towarzystwie płk. Strzeleckiego i kpt. Lepeckiego. Dowiadujemy się, że p. marszałek poza odpoczynkiem przeprowadzić ma gry wojenne.

Wyjazd min. Kościałkowskiego

na Wołyń

Minister Spraw Wewnętrznych, p. Marjan Kościałkowski, wyjechał w dniu 8 b. m. wieczorem na Wołyń, gdzie w dniu 9 b. m. otworzy Targi Wołyńskie w Łucku, a następnie odbędzie inspekcję podległych mu urzędów.

Piorun zapalił okręt

60 pasażerów „Morro Castle“ spłonęło żywcem

Straszliwe sceny w chwili śmiertelnej grozy

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). — Według informacyj, otrzymanych od członków załogi i pasażerów którzy wyszli cało z katastrofy statku „Morro Castle“ przyczyną pożaru, który zniszczył statek było uderzenie pioruna. Katastrofa nastąpiła w odległości 8 mil od brzegów New Jersey. Płomienie z niesłychaną szybkością ogarnęły schody i środkową część statku. Kiedy dano sygnały alarmowe korytarze i schody już były w płomieniach. Marynarze nie mogli zawiadomić pasażerów, których większość jeszcze spała w czasie katastrofy. Kapitan statku rozkazał wybijać z pokładu zewnętrzne okna w kabinach, by obudzić pasażerów. Silny wiatr, który panował w chwili wybuchu pożaru, prawie uniemożliwił akcję ratunkową, podsycając ogień. Z trudem zdołano opuścić łodzie ratunkowe na morze. Z kąpielowej miejscowości Asbury Park widać było wyraźnie płomienie, wydostające się z płonącego statku. Na miejsce katastrofy niezwłocznie podążyły wszystkie łodzie straży nadbrzeżnej oraz dwa znajdujące się w pobliżu parostatki „City of Savannah“ i „President Cleveland“. W akcji ratunkowej wziął również udział niemiecki parostatek „Luckenbach“.

PŁONĄCY OKRĘT

Według ostatnich wiadomości liczba uratowanych z katastrofy „Morro Castle“ przewyższa 100 osób. Jak wiadomo na statku znajdowało się 318 pasażerów i 2.. ludzi załogi, wobec tego należy przypuszczać, że w katastrofie traciło życie przeszło 400 osób. Statek, który wracał z wysp Hawajskich, oczekiwany był dzisiaj rano w Nowym Jorku. O wchodzie słońca z miejscowości Spring lake pomimo mgły i dymu wyraźnie było widać płonący okręt oraz dwa parowce, biorące udział w akcji ratunkowej. Osoby, które wyszły cało z katastrofy, znajdują się w stanie zupełnego wyczerpania fizycznego i nerwowego i udzielają nieścisłych i sprzecznych informacyj o przebiegu katastrofy.

KAPITAN ZMARŁ W PRZEDDZIEŃ KATASTROFY

Kapitan statku „Morro Castle“ Wilmot zmarł na atak sercowy w przeddzień katastrofy. Dowództwo objął po nim pierwszy oficer, Warms.

Pasażerowie, którym udało się wydostać na pokład, gdy usłyszeli alarm, zastali na pokładzie chaos nie do opisania. Płomienie wydostawały się w kilkunastu miejscach, uniemożliwiając wszelkie próby opanowania pożaru.

URATOWANY NA TRATWIE

ALLENHURST (NEW JERSEY), 8. 9. (PAT.). — Fale morza dzisiaj rano wyrzuciły na brzeg zwłoki kilkunastu ofiar katastrofy „Morro Castle“. Znaczna część uratowanych, którzy doznali poparzeń i poważniejszych obrażeń cielesnych przewieziono do szpitala.

Dzisiaj rano na wybrzeże w Springlake morze wyrzuciło tratwę zbitą z kilku desek, na której znajdował się w stanie zupełnego wyczerpania jeden z członków załogi „Morro Castle“.

NA ODGŁOS DZWONU ALARMOWEGO

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). — Jeden z pasażerów, który wyszedł cało z katastrofy „Morro Castle“ podaje następujący opis wypadku: Około godz. 3-ej obudził mnie w kabinie silny zapach dymu, jednocześnie usłyszałem gwałtowne dobijanie się do drzwi. Wkrótce potem rozległy się odgłosy dzwonu alarmowego. Kiedy otworzyłem drzwi i wyjrzałem na korytarz, spostrzegłem, że jedna strona korytarza i schody stoją w płomieniach. Pobiegłem w przeciwnym kierunku, udało mi się wydostać na pokład i przecisnąć do łodzi ratunkowej. Była już zapchana po brzegi. Wskoczyłem do niej, kiedy już opuszczono ją na morze. Na pokładzie ludzie tłoczyli się, ale nie spostrzegłem paniki. W kilka minut, jakie trwało opuszczenie łodzi na morze, wydawało mi się wiecznością. Zdaje mi się, że żaden z pasażerów rozlokowanych w kabinach poza biblioteką nie zdołał się uratować. Deszcz padał bez przerwy, wiał silny wiatr, morze było bardzo wzburzone. Naszej wątłej łodzi groziło każdej chwili niebezpieczeństwo wywrócenia. Cudem przybyliśmy do brzegów New Jersey. Kiedy wysiadaliśmy na brzeg spostrzegłem, iż zbliżają się do wybrzeża dwie inne łodzie z „Morro Castle“.

ROZPACZLIWA 6-GODZINNA WALKA Z FALAMI

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). — Dotychczas stwierdzono, iż udało się uratować 182 pasażerów i członków załogi parowca „Morro Castle“. Prawdopodobnie liczba ofiar wynosi 300 osób. Cyfrę tę należy jednakże przyjąć z zastrzeżeniem, ponieważ możliwem jest, iż pewną liczbę rozbitków uratowały łodzie strążnicze oraz inne statki, które podążyły na miejsce wypadku.

Wśród osób, które wyszły cało z katastrofy, znajduje się para małżeńska, mąż i żona, ktrzy walczyli ze wzburzonemi falami w ciągu sześciu godzin, zanim udało im się wylądować na wybrzeżach New Jersey, w stanie bardzo ciężkim przewieziono ich do szpitala. Po wyjściu na wybrzeże oboje utracili przytomność. Stwierdzono, iż na dwie osoby posiadali tylko jeden pas ratunkowy.

FALE WYRZUCAJĄ NOWE ZWŁOKI OFIAR

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). — Większość członków załogi potwierdza pierwotne doniesienie o tem, że katastrofa „Morro Castle“ była wywołana uderzeniem pioruna. Pożar ogarnął z niesłychaną szybkością całe wnętrze okrętu, ponieważ po uderzeniu pioruna nastąpił wybuch zbiornika benzyny.

Ze wszystkich nadbrzeżnych miejscowości donoszą, że fale morza wyrzucają coraz to nowe zwłoki ofiar katastrofy.

DZIECI W PŁOMIENIACH

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). — Okręt strażniczy „Tampa“ w drodze radjowej donosi, że wziął na swój pokład kilkunastu pasażerów „Morro Castle“. Pożar na okręcie już wygasł. „Tampa“ remorkuje „Morro Castle“ w oczekiwaniu na przybycie innych statków, które odprowadzą zniszczony parowiec do portu.

Wśród pasażerów, których uratowano znajduje się córka pierwszego wiceprezydenta Kuby. Zdaniem jej wszyscy pasażerowie, którzy nie zdołali się wydostać z kabin niewątpliwie zginęli w płomieniach. Na pokładzie statku znajdowało się kilkoro dzieci.

ROZPACZLIWE ODRUCHY RATOWANYCH

Uratowani członkowie załogi powiadają, że mężczyźni i kobiety, ogarnięci szaleństwem, stawiali zacięty opór marynarzom, którzy chcieli ich umieścić w czółnach. Pomimo buchających płomieni, załoga zdołała wyprowadzić na pokład wszystkich pasażerów, z których wielu było tylko w bieliźnie. Musieliśmy działać z jaknajwiększym pośpiechem — mówią marynarze — gdyż płomienie lada chwilą mogły się przerzucić na łodzie.

MORSKI GROBOWIEC

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). — Według ostatnich wiadomości dotychczas nie jest znany los około 200 pasażerów i członków załogi parowca „Morro Castle“. Z ogólnej liczby 558 ludzi, zdołano uratować 365. Pośród rozbitków niewielu odniosło cięższe rany lub poparzenia, lecz znaczna większość jest w stanie zupełnego wyczerpania. Rozmaite statki wyłowiły około 40 trupów, zaś 20 trupów fale morskie wyrzuciły na brzeg, ponieważ pożar na pokładzie „Morro Castle“ został ugaszony. Wysłano holownik, który ciągnie „Morro Castle“ ku brzegowi. W zniszczonych przez pożar częściach parowca znajduje się niewątpliwie wiele zwłok tych, którzy nie zdołali się uratować. Kilka łodzi ratunkowych płomienie objęły przed spuszczeniem ich na morze, wobec czego znajdujące się w nich osoby wyskakiwały wprost do morza. Gubernator stanu New Jersey — Moore udał się samolotem na miejsce katastrofy i widział wśród fal wiele postaci ludzkich, z których część czyniła jeszcze wysiłki uratowania się, innemi zaś, zupełnie bezwładnemi, miotały fale morskie.

Na molo, gdzie przyholowany ma być „Morro Castle“ oczekują setki osób, które nie mają wiadomości o losach swych bliskich.

WIATR PĘDZIŁ PŁOMIENIE

NOWY JORK 8.9. Jeden z uratowanych członków załogi „Morro Castle“, opowiadając przebieg katastrofy twierdzi, iż załoga uczyniła wszystko, by opanować pożar. Wszystkie wysiłki jednak były daremne. Łodzie ratunkowe można było puścić tylko z jednej strony statku, ponieważ na drugą wiatr pędził płomienie. Okręt widziany z łodzi ratunkowych sprawiał wrażenie wielkiego pieca, pryskającego na wszystkie strony iskrami i płomieniami.

Sześciu członków załogi, którzy przybyli do Springlake twierdzi, że ogień nie był spowodowany piorunem, lecz wybuchł w bibljotece statku.

Kapitan parostatku angielskiego „Monarch of Bermuda“ wysłał radjową depeszę, którą zawiadamia, iż uratował 65 członków załogi i pasażerów „Morro Castle“. Parostatek pozostaje w pobliżu miejsca katastrofy, a łodzie jego krążą wokoło miejsca katastrofy a łodzie jego krążą wokoło miejsca w poszukiwaniu ofiar katastrofy.

Parostatek „Luckenkack“ uratował 22 osoby.

WSTRZĄSAJĄCA TRAGEDJA MATKI

NOWY JORK, 8. 9. (PAT.). Według urzędowych danych, w katastrofie parowca „Morro Castle“ zginęło 60 osób, los 73 osób jest dotychczas nieznany, zaś 425 osób udało się uratować. Pełne tragizmu było opowiadanie załogi statku rybackiego „Doris“, która wyratowała jedną kobietę i siedmiu mężczyzn, tak wyczerpanych, że wszyscy zmarli przed wylądowaniem. Kobieta w chwili wciągnięcia jej na pokład przyciskała kurczowo do piersi swe dziecko. Gdy jednakże przekonała się, że dziecko nie żyje, rzuciła trupa w morze i sama po kilku minutach umarła.

Rintelen

Nie popełnił zdrady stanu?

WIEDEŃ, 8.9. Były poseł austrjacki w Rzymie, Rintelen, aresztowany, jak wiadomo, w związku z puczem lipcowym, został już kilkakrotnie przesłuchany przez władze śledcze.

Z zeznań Rintelena wynika, że nie był on powiadomiony o przygotowanym zamachu na urząd kanclerski, o którym dowiedział się dopiero po wybuchu rewolty. W połowie lipca Rintelen przybył do Wiednia na urlop letni, o czem zawiadomił swą władzę przełożoną. Zabiegał on parokrotnie o audjencję u kanclerza Dollfussa, nie został jednak przyjęty przez kanclerza, spowodu nawału zajęć.

Ponieważ objawy paraliżu, na który cierpiał dr. Rintelen, powracają jeszcze od czasu do czasu, zeznania sprawiają mu wielką trudność i mogą odbywać się w dłuższych odstępach czasu. W kołach dobrze poinformowanych, utrzymują, że materjał obciążający przeciwko Rintelenowi jest, jak dotąd niedostateczny, wobec czego jest mało prawdopodobne, by został on postawiony w stan oskarżenia pod zarzutem zdrady stanu.

Na froncie powodziowym

Sytuacja na terenie województwa kieleckiego uległa ostatnio znacznej poprawie. Woda na Wiśle opada. Wały zostały nienaruszone. Stan wody w pow. miechowskim, gminie Grodzjów wynosi 2.55 mtr. ponad poziom normalny. W gminie Wawrzynice 2.80 mtr., Igołamja 3.23 mtr. W powiecie pińczowskim stan wody obniżył się pod Opatowcem do 2.80 mtr. ponad poziom normalny, a w pow. stopnickim pod Nowym Korczynem o 3.44 mtr. Woda opada nadal z szybkością 2 cm. na godzinę.

Jedynie w pow. sandomierskim woda przybiera w dalszym ciągu i to z szybkością 1.5 cm. na godzinę. Poziom wody wynosi obecnie 3.65 mtr. ponad poziom normalny. Mimo deszczów ludność pracuje z pełnem poświęceniem nad obroną wałów. Pod Szwagrowem wybudowano 2 kilometry nowego wału dla zastąpienia wyrwy, zrobionej przez powódź lipcową. Deszcz padający bez przerwy i rozmokły grunt przeszkadzają w robotach.

Czerwonka się szerzy

Państwowa Służba Zdrowia notuje w dalszym ciągu wzrost liczby zachorowań na czerwonkę. W ub. tygodniu na terenie całego kraju zarejestrowano 1140 wypadków dyzenterji, podczas gdy w poprzednim tygodniu sprawozdawczym zaobserwowana liczba wypadków wynosiła 1057

Po dwu dniach lotu okrężnego

Jak się przedstawiają szanse zawodników

Zapasy o puhar Challenge'owy przybierają charakter coraz bardziej emocjonujący. Jak się przedstawiają szanse zawodników?

Średnia chyżość

Należy zwrócić uwagę na jeden szczegół charakterystyczny: lot odbywa się w tempie niemal wyścigowem. Wprawdzie lotnicy niemieccy, którzy w piątek ze zrozumiałych względów (ponieważ lot odbywał się nad Niemcami) starali się mieć czasy jaknajlepsze, zmniejszyli nieco tempo na etapach następnych, jednak prawie wszyscy zawodnicy starają się czas swoich przelotów tak kalkulować, aby nie schodzić ze średnią szybkością poniżej górnej granicy przewidzianej dla obliczania punktów t. j. 210 km. Toteż na 30 uczestników konkursu, którzy po wycofaniu się Steina na II-gim etapie a Colomba na III-cim dolecieli do Paryża, 18 miało na tych 5-ciu etapach branych łącznie chyżość średnią powyżej 210 km. na godzinę, 6-ciu trzymało się w granicach 200—210 km. t. zn. że mogą jeszcze w następnych etapach dojść do średniej 210, trzech (wśród nich Buczyński) miało poniżej 200 km, mając jednak również szanse ewentualnego poprawienia szybkości w dalszym ciągu lotu, a tylko jeden Francois zszedł poniżej 190 km. i jeden Bayer poniżej 180 km. — dzięki niemiłemu wypadkowi z zapomnieniem w Kolonji papierów i zawracaniem z drogi, co mu zabrało półtorej godziny czasu.

Sytuacja Karpińskiego

Oryginalna jest sytuacja Karpińskiego. Przesiedziawszy w polu pod Berlinem prawie 26 godzin, które mu się liczyły minuta za minutą jako czas lotu, miał po przybyciu do Berlina liczoną formalnie chyżość średnią zaledwie 21 km. na godzinę. Jednakże jeśli w dalszym ciągu lotu udą mu się utrzymywać chyżość choćby tylko 200 km. (a przecież wszystkie inne RWD z łatwością uzyskują po 220 i 230), to przy końcu lotu będzie miał [illegible] średnią 135 km, a więc znajdzie się już poza tą dolną granicą, której nieosiągnięcie powoduje wyeliminowanie z konkursu i choć na samym końcu tabeli, jednakże Challenge ukończy.

Jak obliczać

Wobec tej taktyki ogółu uczestników Challenge'u należy dla zorjentowania się w ich szansach liczyć punktację tak, jakgdyby każdy miał już dopisanych tych 880 punktów maksymalnej punktacji, jaką w locie okrężnym można zdobyć (160 [illegible] regularność t. j. nie nocowanie poza lotniskami, a 720 za chyżość 210 km.) i od niej dopiero odliczać to, co z tego maximum traci — przedewszystkiem wskutek szybkości nie dochodzącej 210 km., a więc ustępującej konkurentom. Do tego celu najodpowiedniejszy jest system, jaki przyjęliśmy w naszych tabelach: podawania czasu przelotów wraz z uwagą orjentacyjną, jaki czas odpowiada chyżość 210 km. W ten sposób bowiem można zorjentować się odrazu, ile minut — czy to na jednym etapie czy też na całej dotychczasowej trasie — lotnik stracił lub ile ma w zapasie na gorsze odcinki.

Przy ostatecznym bowiem obrachunku, gdy wszyscy będą już mieli trasę 9539 km. poza sobą, chyżości 210 km. odpowiadać będzie czas 45 godzin 25 minut i choćby poszczególni lotnicy (zwłaszcza Niemcy na szybkich Messerschmidtach) mieli po 43 lub 42 godziny, nie przysporzy im to żadnych dalszych punktów. Natomiast lotnicy, których czas łączny przekraczać będzie powyższe minimum 45 i pół godzin, tracić będą po jednym punkcie z maksymalnej punktacji 880 km. — początkowo za każde trzy i pół minuty różnicy, później po punkcie za każde 2 minuty, a gdy różnica przekroczy 5 godzin, to nawet niemal każda minuta kosztować będzie po punkcie. O ile bowiem chyżość spada poniżej 210 km., każdy kilometr wdół obniża punktację o 4 punkty, poniżej 200 km. każdy kilometr kosztuje już 8 punktów, poniżej zaś chyżości 190 km. — 12 punktów.

Zapasy i niedobory

Na razie na 5-ciu etapach z Warszawy do Paryża Bajan miał 23 minuty zapasu, Włodarkiewicz 20, Bajcer 17, Skrzypiński 12, Flarjanowicz 3 i t. d. Fakt, że Messerschmidty uzyskały w tym czasie po pół godziny a nawet całą godzinę (Francke) zapasu, jest bez znaczenia wobec niskiej stosunkowo punktacji, jaką te maszyny wyniosły z prób technicznych. Najgroźniejsze są Fieselery, w których jednak różnice są również nieznaczne: Hubrich miał w Paryżu 18 punktów zapasu, Seidemann 13, Passewald 1, Hirtowi niedostawało 2-ch. Dobrze trzymają się Czesi: Ambruz osiągnął Paryż z 30 punktami zapasu, Zaczek z 14, Anderlemu tylko nie dostawało 12-tu.

Szanse

Po doleceniu lotników do Afryki obraz będzie już pełniejszy — pozwoli mianowicie na jaśniejsze zorjentowanie się, którzy z najgroźniejszych naszych przeciwników wchodzą w dalszym ciągu w rachubę. Na razie osłabły już wskutek przymusowego lądowania szanse Hubricha, najgroźniejszym konkurentem pozostał tylko Seidemann, a po nim Czesi Ambruz i Anderle. Jednakże Bajan jest od pierwszego z nich o 55 punktów lepszy, a od dwóch pozostałych o 79. W wyścigu końcowym (próba maksymalnej szybkości) nawet gdyby aparaty obce mogły być szybsze od RWD o 30 — 40 km (co przysporzyłoby im tyleż punktów), zwycięstwo pozostanie w ręku Bajana — o ile tylko potrafi w sposób normalny i bez straty punktów wyjść z lotu okrężnego.

Zabiegi adwokatów

O zwolnienie Kohena i Vermeerscha

Wczoraj obrońcy aresztowanych dyrektorów Żyrardowa: Vermerscha i Kohena, adw. Beylin i Koral, wystąpili z podaniem do prokuratury Sądu Apelacyjnego o zmianę środka zapobiegawczego w stosunku do osadzonych w areszcie.

Obrońcy podnoszą, że nie zachodzi obawa ucieczki oskarżonych, ani też obawa matactwa, gdyż wszystkie dowody w sprawie żyrardowskiej zostały zabezpieczone przez sędziego śledczego. Obrona ofiaruje za osadzonych w areszcie dyrektorów francuskich kaucję według uznania władz sądowych. Decyzja w przedmiocie podania obrony zapadnie w b. tygodniu.

Przeciw nauczycielom żydom

Demonstracje w Grajewie

GRAJEWO, 8.9 (tel. wł.). Wczoraj do przybyłego tutaj inspektora szkolnego z okręgu brzeskiego udała się delegacja matek z prośbą, aby p. inspektor był łaskaw odwołać ze stanowisk nauczycieli w szkołach powszechnych czterech żydów, którzy uczą od niedawna. Inspektor odmówił. Delegacja wyszła, a wtedy zebrane na ulicy matki i przypadkowa publiczność rozpoczęły demonstrację.

Policja rozproszyła manifestantki. W Grajewie panuje z tego powodu wzburzenie; zarząd parafjalny Akcji Katolickiej wysłał do Kuratorjum w Brześciu depeszę z protestem.

Po ośmiu latach procesu...

o odszkodowanie dla potomków powstania z r. 1831

Między sukcesorami gen. Tadeusza Tyszkiewicza, powstańca z 1831 r., a Skarbem Państwa trwał przez 8 lat proces o odszkodowanie za drzewo, wycięte przez państwo z puszczy Świsłockiej.

W sprawie tej chodziło zasadniczo o to, czy Skarb Państwa ma prawo eksploatować puszczę Świsłocką w czasie procesu, który się zakończył wprowadzeniem wnuków ś. p. Tyszkiewicza przez komornika sądowego do dóbr świsłockich, na mocy wyroku sądowego. Wyroku tego przez pewien czas dyrekcja lasów nie wykonywała, chociaż sukcesorzy zgłosili żądanie, oparte na tytule wykonawczym, wydanym przez Sąd Apelacyjny w Wilnie, już po odrzuceniu skargi kasacyjnej Skarbu Państwa.

Sąd Okręgowy nie podzielił wywodów Prokuratorji Generalnej, która dowodziła, że posiadanie to było prawne. Na mocy wyroku zobowiązano powtórnie Skarb Państwa do złożenia sprawozdania z wyrębu dokonywanego w puszczy Świsłockiej, prolongując jedynie termin złożenia tego sprawozdania do dnia 1 października r. b., gdyż poprzedni 2-miesięczny termin wyznaczony Skarbowi Państwa upłynął już 8 sierpnia r. b.

Naczelny lekarz

Ubezpieczalni

Minister Opieki Społecznej podpisał w b. tygodniu nominację p. o. naczelnego lekarza w warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej. Stanowisko to zostało powierzone do czasu przeprowadzenia konkursu dr. Jerzemu Bujalskiemu. Dr. Bujalski pełnić będzie zarazem funkcje naczelnego lekarza Zakładu Ubezpieczeń na wypadek choroby.

Sytuacja walutowa

Na dzisiejszych giełdach walutowych nie zanotowano żadnych poważniejszych zmian. Dewizę na Londyn notowano bez zmian w Warszawie 26,11, w Zurychu zaś 15,12 wobec 15,13 wczoraj; w Paryżu funt zwyżkował z 74,82 do 74,87. Nowy York również nie wykazał większych wahań: w Warszawie notowano kabel 5,22 wobec 5,22 i jedna czwarta wczoraj. W Zurychu czek 3,02 i trzy ósme wobec 3,02 i pół, w Paryżu 14,97 i jedna czwarta wobec 14,97 i pół. Dewiza na Berlin pozostała w Warszawie bez zmian na poziomie 210, w Zurychu lekko spadła z 121,50 do 121,40, natomiast w Paryżu zwyżkowała z 600 do 602.

Wreszcie zaznaczyć należy, że dewiza na Paryż wykazała w Warszawie dalszy spadek z 34.87 do 34.86 i pół.

Za murami płockiego „klasztoru"

Co się dzieje u marjawitów?

Był w Petersburgu, tym dawnym cesarskim Petersburgu, który samą Moskwę „białokamienną", co szczyciła się tem, że „sorok soroków" — czterdzieści razy po czterdzieści cerkwi miała, zaćmił ilością kopuł i dzwonnic — był w tym Petersburgu klasztor przedziwny. Zbudowano go gdzieś na uboczu, w ustronnej uliczce, ku czci błogosławianego Joana Kronsztackiego. Zbudowano przedewszystkiem wspaniałą cerkiew, gdzie w sarkofagu, kapiącym od złota i drogich kamieni „samocwietnych", pochowano doczesne szczątki błogosławionego. Przy cerkwi powstał monaster. Podwójny monaster Joannitów i Joannitek. Z jednej strony znajdował się klasztor czerńców, z drugiej klauzura czernic. I czernice i czerńce chodziły w czarnych „rjasach" i czarnych kłobukach na głowach. I jednych i drugie obowiązywały jakieś zakonne regulaminy prawosławne. I czernice i czerńce trudniły się podobno przeróżnemi pożytecznemi pracami.

Ale już w krótkim czasie po założeniu tego nawet na prawosławne i rosyjskie stosunki szczególnego podwójnego klasztoru, gruchnęła po dawnym carskim Petersburgu wieść, że coś niedobrego dzieje się za murem klasztornym. Poczęły krążyć gadki, że co młodsi czerńce, po zachodzie słońce, potajemnym tunelem, wymurowanym głęboko pod baniastą cerkwią, chadzają do czernic w odwiedziny, niekoniecznie po sąsiedzku.

O te gadki mniejsza narazie. Poprzestańmy tymczasem na stwierdzeniu, że bodaj w tym samym czasie, kiedy w dalekim Petersburgu powstawał zakon Joannitów i Joannitek — w Polsce zrodził się zakon Marjawitek i Marjawitów. No i na tem jeszcze, że z tego samego źródła popłynęły pieniądze na budowę obu monasterów. Tego petersburskiego i tego w Płocku. Z jednego źródła — z przepastnej skarbony błahoczęściwego cara-batiuszki, który żywił nadzieję, że nowy zakon marjawicki stanie się dla jego tronu taką samą granitową ostoją nad Wisłą, jaką nad Newą był zakon Joannitów.

ZWIEDZAM MONASTER MARJAWICKI W PŁOCKU

Takie i tym podobne opadły mnie myśli, kiedy znalazłszy się w Płocku, podążyłem na ulicę Dobrzyńską, aby zwiedzić świątynię marjawicką.

Zobaczyłem kościół o trzech wieżach, z których jedna jakby żywcem przeniesiona z krakowskiego kościoła Marjackiego. Po bokach dwa jednopiętrowe budynki z gotyckiemi oknami, oddzielone od kościoła krużgankami, przypominającemi zlekka opactwo Westminsteru.

Całość daje wrażenie piękna i dostojności zarazem. Szary mur, ozdobiony strzelistemi framugami ostrołukowych okien przyćmiła już zielona patyna mchu, dodając mu sędziwości. W chwilę potem jednak wykrywam skazę. Oto w szybach okien widnieją podejrzane dziury, naprędce zalepione papierem. Jest ich dużo. Są świeże. Trudno wątpić, że to ślady uczuć dalekich od szacunku i sympatji.

Jest już południe i z świątyni dolatuje odgłos przytłumionych śpiewów. Uliczka wprawdzie jest pusta, ale zato świątynia zapewne wypełniona po brzegi. Zmierzam do głównych wrót, bardzo pięknych, ozdobionych kratą kutą w żelazie. Rozczarowanie. U drzwi wisi ciężka kłódka. W tej chwili z bocznej furty wychyla się jakiś zakonnik marjawicki.

— Pan na nabożeństwo? — pyta grzecznie. — Proszę za mną.

Przystaję chętnie i wchodzę. Wrażenie nadzwyczajne. Wysoko nad ołtarzem zawieszone dwa ogromne klucze, nad któremi widnieje tjara. Więc jakże? Symbol papiestwa propagowany przez świątynię marjawicką? No tak. Przecież Płock to polski Rzym. Przepraszam. Mało. Rzym Słowiański. Tak pono, w latach górnej ambicji twierdził współzałożyciel zakonu „arcybiskup" Kowalski, aspirując wówczas do tego słowiańsko-papieskiego tronu.

— Ma pan szczęście — szepce mi do ucha zakonnik marjawicki. — Trafił pan na nabożeństwo odprawiane przez biskupki.

Nie wiem czy to ma być szczęście, ale wygląda niepowszednio. Sześć kobiet w szarych ornatach, w k o r o n a c h (tak!) na głowach, celebruje przy ołtarzu, śpiewając jakieś pieśni, których słów rozróżnić nie sposób. Sześć innych podobnie przystrojonych siedzi w stalach po obu bokach ołtarza. Mimowoli przyznaję słuszność mojemu uprzejmemu przewodnikowi. Tego nacodzień się nie zobaczy. Iluż jednak zwolenników zbierają te niepowszednie nabożeństwa, celebrowane przez kobiety? Rozglądam się ciekawie po kościele. Nie. Tłoku niema. Zdołałem naliczyć zaledwie siedemnaście osób, przeważnie kobiet, chociaż są i mężczyźni. Tylko siedemnaście osób. Gdzież są te tłumy współwyznawców dla których zbudowano tę wspaniałą świątynię?

DOSTAJĘ ULOTKĘ PROPAGANDOWĄ

Na obu dziedzińcach klasztornych kręci się sporo postaci, odzianych w szare habity. Ileż ich jest? Ilu mieszkańców liczy klasztor męski, a ile żeński? To było pierwsze pytanie, jakie zadałem siostrze zakonnej, w której ręce oddał mnie przewodnik.

— W klasztorze żeńskim jest przeszło pięćset sióstr, a w męskim około stu trzydziestu braci.

Powiedziała to, patrząc na mnie oczami niesłychanie dobremi i wyrozumiałemi, oczami, które musiały widzieć już dużo, oczami zmęczonej życiem starej kobiety. Takie oczy nie kłamią. Odpowiedź była napewno szczera i prawdziwa.

Chyba żaden klasztor katolicki nie może się poszczycić taką ilością zakonników czy zakonnic. A ci mają tu blisko siedemset płci obojej. Iluż jest w takim razie wyznawców, którzy składają się na utrzymanie takiej czeredy?

Na to pytanie nie otrzymałem odpowiedzi. Szara „siostra" nie mogła czy też nie chciała udzielić mi wyjaśnień. Znalazłem ją jednak częściowo bez jej pomocy, wspominając niesłychanie mizerną ilość uczestników nabożeństwa, na którem byłem obecny przed chwilą. Wymowne też były te wybite szyby. Nie. Stosunek społeczeństwa do tej szczególnej sekty napewno nie jest dodatni. Kiedyś, przed trzydziestu zgórą laty, kiedy, pod przewodem „mateczki" Kozłowskiej i żyjącego po dziś dzień „arcybiskupa" Kowalskiego, powstawała sekta marjawicka, może było inaczej. Wówczas dziwaczne poglądy, głoszone przez jej twórców może znajdowały posłuch. Zawsze jednak zapewne zwolennicy marjawityzmu rekrutowali się albo spośród ludzi dotkniętych mistycyzmem religijnym, albo też wśród oportunistów, wierzących w potężne poparcie sekty i jej wyznawców przez przemożny wówczas rząd rosyjski. Ale dziś? Kogóż dziś mogłyby pociągnąć prześmiesznie naiwne hasła marjawickie?

Z dobrotliwym uśmiechem szara „siostra" wręcza mi jakąś kartkę. Na jednej stronie tego druczku, wyprodukowanego zapewne „we własnym zakresie", znajduje się wizerunek świątyni marjawickiej. Na odwrocie wydrukowano coś, co ma być „korzystnem" dla marjawitów porównaniem ich praktyk z zasadami wiary katolickiej.

Jest to jednem słowem coś w rodzaju ulotki propagandowej. Dowiaduję się z niej, że „Rzym naucza, iż kapłanem może być tylko mężczyzna, a Marjawici uznają kapłaństwo kobiet".

DUCHOWE ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

Ten klasztor marjawicki to zbiorowisko mniejszych i większych budynków, których część mieści w sobie przeróżne zakłady przemysłowe, na oko przynajmniej — trzeba to stwierdzić bezstronnie — utrzymane w czystości wzorowej. A wytwórczość ich jest wcale piękna.

W pierwszej salce budynku, mieszczącego „zgromadzenie sióstr zakonnych", znajduje się coś w rodzaju wystawy haftów. Ładne i tanie. Już za drobną, niemal groszową, opłatą mogę się zaopatrzyć w gustownie wyszywaną zakładkę do książki, delikatną chusteczkę damską lub poduszeczkę. Są też przepyszne obrazki, wypracowane sztuką iście benedyktyńską barwnemi nićmi jedwabnemi, przypominające do złudzenia akwarele czy pastele.

— Któż to haftuje?

— Siostry.

„Siostry" również, pospołu z „braćmi", pracują w piekarni, posiadającej ładny, nawskroś nowoczesny piec mechaniczny i w fabryce wód gazowych oraz w cukierni, wyrabiającej prezentujące się wcale ponętnie ciastka, pierniki, czekoladę i karmelki. Jest też podobno drukarnia, a „bracia zakonni" hodują pozatem na sprzedaż rasowe króliki, drób i pieski-terjery. Jest też pasieka, zaopatrzona w pokaźną ilość uli.

Klasztor jest uprzemysłowiony. Oto, gdzie tkwi tajemnica głównych dzisiejszych źródeł utrzymania tego, co powstało ongi z rządowych subsydjów rosyjskich. Gdyby nie to uprzemysłowienie, marjawici musieliby znaleźć się niechybnie w obliczu konieczności zwinięcia swego zakładu. Bez fabryczki wody sodowej, piekarni i t. d. klasztor zbankrutowałby napewno. Tylko, że przy tem uprzemysłowieniu „klasztor" nabiera cech już nawskroś świeckich. Gdyby nie habity z monstrancjami, pozostałaby zwyczajna spółka akcyjna, a może tylko spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.

— Jakie wynagrodzenie otrzymują siostry i bracia za swą pracę? — ryzykuję pytanie.

Otrzymuję spojrzenie pełne zgorszenia i odpowiedź, pełną dobrotliwej wyrozumiałości:

— Nie pobieramy żadnego wynagrodzenia za pracę. Zgromadzenie nasze rządzi się najsurowszą ustawą Świętego Franciszka. Wstępując do klasztoru ślubowaliśmy ubóstwo. Osobiście nikt z nas niema nic.

Teraz ja skolei jestem zgorszony.

— Ależ, siostro — replikuję mimowoli. — Przecież, o ile mi wiadomo, Święty Franciszek zalecał swym naśladowcom czystość.

W DZIECIŃCU KLASZTORNYM

Nawet śmiała fantazja Boccacia nie zdobyła się na pomysł klasztoru, w którym wszystkie mnichy miałyby mieć oficjalne, legalne żony. A tutaj mają. Zamężna „przeorysza", żonaty „arcybiskup" — wszystkie te niecodzienne pomysły zrodziły się i znalazły ucieleśnienie w Płocku, u marjawitów.

— Jakże tam było z temi małżeństwami waszych zakonnic i zakonników, proszę siostry? — pytam, aby usłyszeć z ust kompetentnych jakieś logiczne wytłumaczenie.

Otrzymuję to wytłumaczenie. Owszem.

— Nasz świątobliwy ojciec - arcybiskup — mówi szara siostra — miał „zrozumienie" od Boga, że przecież małżeństwo to jest sakrament Boski, że rzeczą słuszną jest przeto, aby zakonnice znalazły sobie mężów, a zakonnicy żony, oczywiście, wśród sióstr i braci zakonnych.

Zrozumienie. Nie objawienie. Gdzież tu pokora, zalecana przez Świętego Franciszka, miła i uprzejma szara siostro marjawicka! My, ludzie przyziemni, przyzwyczailiśmy się nazywać to zupełnie inaczej. Poprostu — pychą. Słyszeliśmy, że są ludzie, którzy dostępują szczęścia obcowania z Bogiem, ale ten wasz „świątobliwy ojciec - arcybiskup" obcuje z Nim za pan brat chyba.

W chwilę potem prezentują mi wyniki owego „zrozumienia". W ogrodzie spotykam gromadkę dzieci. W pierwszej chwili jednak nie przychodzi mi na myśl, że to mógłby być... przychówek naturalny klasztoru. Wiem przecież że marjawici utrzymują szkółkę.

— Czy te dzieci przyszły do szkoły? — pytam. — Czy może na nabożeństwo.

— Nie, to dzieci tutejsze... kapłańskie — brzmi odpowiedź.

Pokazują mi niebawem ich sypialnię, pokój do zabaw i klasy szkolne. „Dzieci „kapłańskie" nie wychowują się indywidualnie. Są jakby własnością gminy. Żadne z nich zapewne nie zna własnego ojca ani matki. A więc znowu wiew od Wschodu. Ideje Rosji Sowieckiej wcielane na gruncie polskim przez duchownych, sekciarskich wprawdzie, ale zawsze duchownych.

Co wyrośnie z tych dzieci? Jak, po osiągnięciu wieku dojrzałego, ustosunkują się do tych, którzy pozbawili ich największej rozkoszy lat dziecięcych — ciepła domu rodzinnego?

Zastanówcie się nad tem, panowie „bracia" i panie „siostry" zakonne. Bo może od tej strony właśnie grozi zagłada waszemu tak pięknie uprzemysłowionemu zakładowi duchownemu.

Eryk.

9.IX.1934

Podrobione

ale czy przesadzone?

Jak bardzo popsuły się, od zbrodni wiedeńskiej z 25.VII.34, stosunki niemiecko - włoskie, które jeszcze 14.VI.34 krzepiły się spotkaniem Mussolini — Hitler w Wenecji, świadczy ogłoszenie przez dziennik włoski Messagero 10.VIII.34 mapy Niemiec z roku 1935, mającej podobno wyobrażać zamysły nacjonal - socjalistyczne:

— La Grande Germania del 1935. come la sognavano i nazisti.. Wielkie Niemcy roku 1935, w marzeniach nacjonal - socjalistów.

Mapę tę podały następnie niektóre inne pisma zagraniczne, m. in. La Nation Belge i Indépendance, gdyż dla Belgji była ona także zajmująca.

Ale berliński Voelkischer Beobachter z 1.IX.34 nr. 244 wykazał, zdaje mi się, dostatecznie, że tej mapy nie sporządzono w Niemczech, lecz podrobiono ją przeciw Niemcom. Dowody jego dotyczą drobnostek, ale są wystarczające, bo falsyfikaty poznaje się zwykle po drobnych błędach. Jako dom wydawniczy na dole mapy podano Karl Kurtius, Berlin 1934, a wydawca berliński pisze się Curtius. Napis Grossdeutschlands Schicksalsstunde 1935, t. j. Chwila przeznaczeń Wielkich Niemiec 1935, wykonano pismem gotyckiem, ale rysunkiem bardzo niewprawnym, a przedewszystkiem w pierwszym wyrazie pisownię ss niemiecką przestawiono naodwrót, dając s t. zw. krótkie przed s. t. zw. długiem. Nikt, rozumiejący się trochę na badaniu prawdziwości dokumentów, nie będzie się wahał w uznaniu tych wskazówek za przekonywujące. Tembardziej, że takie mapy, podniecające marzenia niemieckie, mógł ogłaszać przedwojenny Alldeutscher Verband, ale nie będą ich ogłaszali w Trzeciej Rzeszy, gdy jej Führer ciągle zapewnia, że Niemcy chcą pokoju i nie myślą o zdobyczach.

A ta mapa nie żałuje sobie niczego, bo jej Niemcy roku 1935 obejmują w swych granicach Holandję, Belgję, Alzację, przeważną część Szwajcarji, Włochy północne z Trydentem i Triestem, całą Austrję, Czechy i Morawy, oraz cały b. zabór pruski z Polski, a więc Śląsk, Poznańskie, Pomorze, wreszcie Kłajpeda.

Któżby nie odetchnął z ulgą, dowiadując się, że nie sami Niemcy wyrysowali sobie taką Europę, lecz że im to podrzucono!

Ale...

Ale istnieje przysłowie francuskie, które powiada, że... on ne prete qu'aux riches, t. j. pożycza się tylko bogatym, czyli przypisuje się różne rzeczy tylko takim, których na to stać!

Otóż ta podrobiona mapa dlatego jest dla Niemców kłopotliwa, że założenia jej są djablo prawdopodobne, jako zamysły Trzeciej Rzeszy.

Powiem więcej.

Wyobraźmy sobie, że ktoś przejrzy jeszcze raz dokładnie książkę Mein Kampf Hitler'a, różne pisma Alfreda Rosenberga, a także okólnik min. Frick'a z lipca 1933 o nauczaniu historji w szkołach Rzeszy, a następnie zechce sobie wyrysować mapę takich Niemiec, jakie wynikałyby z wyrażonych tam poglądów, dążeń i haseł. Okaże się, że jedne kraje należą się Niemcom z prawa rasy, inne z prawa odwetu, inne z prawa do przestrzeni. A mapa tak dorysowana, bardzo ściśle, do wyznań ruchu Hitler'a pokazałaby dopiero Niemcy znacznie większe, niż ten skromny podrzutek kartograficzny, bo obejmujące jeszcze na wschodzie Europy wielkie obszary Rosji i oczywiście... wszystko po drodze.

Dlatego nie jestem pewny, czy w Niemczech bardziej się obrazili o to, że im mapę podrobili, czy o to, że im na niej dali za mało.

St. St.

Liberał „nie dopuści żydów do wyborów"

Venizelos o prawach żydów

„Hajnt" (Nr. 204) za żargonówką londyńską „Post" podaje wywiad żydowskiego dziennikarza z Venizelos'em, b. premjerem greckim, przywódcą partji liberalnej w Grecji:

— „Grecy nie chcą — oświadczył Venizelos — aby Żydzi wywierali wpływ na politykę grecką. Z tego powodu wynikł ostry zatarg w Salonikach między ludnością grecką a Żydami".

Żydzi w Salonikach podczas wyborów stanowili odrębną kurję i wybierali 2 posłów, Grecy 18:

— „Obecnie Żydzi pragną swojemi głosami wpływać na ogólne wybory, nie chcą oni odrębnych żydowskich kuryj".

Żydom winno przysługiwać prawo mieszania się tylko do spraw żydowskich:

— „Żydzi w Salonikach prowadzą swoją narodową politykę żydowską. Nie są oni Grekami i nie czują się Grekami, dlatego to nie wolno im mieszać się do spraw greckich... Żydom może przysługiwać prawo zajmowania się tylko swojemi, żydowskiemi, sprawami".

Na pytanie, czy Żydzi mają korzystać w Grecji z tych samych praw co Grecy, Venizelos odpowiedział:

— „Nie. Nie dopuszczę Żydów do udziału w ogólnych wyborach. Nie ulegam nikomu i nie ulegnę również przed Żydami".

Na oświadczenie Żyda, że takie stanowisko oznacza wepchnięcie Żydów do „politycznego ghetta", Venizelos odpowiedział:

— „Dlaczego to ma oznaczać „polityczne ghetto"? Za przykład mogą służyć Indje, gdzie nacjonaliści pragną mieć odrębne wybory. Nie zgodzę się na to, aby Żydzi wpływali na politykę grecką. Pragnę być pod tym względem szczerym, mówię to, co myślę i nie mam zamiaru ukrywać się ze swojemi poglądami".

Takie zdania wypowiedział Venizelos, przywódca partji liberalnej.

Międzynarodówka armat i dynamitu

Kobiety „lekkiego prowadzenia" pośredniczą w handlu bronią

WASZYNGTON, 8.9 PAT. Wczoraj na komisji senackiej do badania handlu bronią, odczytano list Driggs'a, prezesa firmy amerykańskiej „Driggs Ordonance Engineering", adresowany do agenta firmy Aleny w Turcji. List ten zawiera twierdzenie, że brytyjska firma broni posługiwała się kobietami lekkiego prowadzenia, celem uzyskania zamówień w Turcji. Z chwilą jednak dojścia do władzy Kemala Paszy, praktyki te ustały. Pozatem Driggs stwierdza w swoim liście, że Departament Wojny dostarczał jego firmie tajnych planów pewnych dział przeciwlotniczych, ażeby umożliwić jej konkurencję z firmą brytyjską. Firma amerykańska robiła interesy z Turcją, Grecją i Danją. W r. 1929 był wysłany do Turcji okręt amerykański, celem zademonstrowania dział Driggs'a władzom tureckim.

Polska - Sowiety

Rokowania bezpośrednie

GENEWA, 8.9 (ISKRA). Jak się dowiadujemy, wiadomość o stanowisku ministra Becka w sprawie odroczenia do dnia 10 b. m. dyskusji nad warunkami wstąpienia ZSRR do Ligi Narodów odpowiada prawdzie. Oba bowiem zainteresowane rządy polski i sowiecki prowadzą w tej sprawie dwustronne rokowania z wykluczeniem obcej interwencji.

Dowiadujemy się ponadto, że delegacji polskiej zostało dziś doręczone przez delegację francuską pewnego rodzaju wyjaśnienie rządu francuskiego, odnoszące się do stanowiska ZSRR w sprawach mniejszościowych, dotyczących Polski na wypadek przyznania Sowietom stałego miejsca w Radzie Ligi. Wyjaśnienie to zredagowane zresztą w bardzo ogólnikowej formie ma dawać Polsce rzekomo gwarancję niemieszania się na przyszłość rządu ZSRR., jako członka Rady Ligi, w wewnętrzne sprawy Polski, a to w oparciu na brzmieniu art. 5 Traktatu Ryskiego.

Jak z rozmów kuluarowych na ten temat wynika, tego rodzaju próby pośrednictwa nawet rządu sojuszniczej Francji, w sprawach, będących przedmiotem wyłącznie dwustronnych rokowań pomiędzy Polską a ZSRR, nie wydają się potrzebne w obecnej sytuacji i mijają się z celem, opóźniając bieg rokowań, prowadzonych podobno na o wiele szerszej platformie.

Kara śmierci na palaczy opium

A komisarze policji szmuglują...

Jak donosi „Times", w dniu 2 b. m. w Pekinie na moście Niebiańskim zostali straceni komisarz policji i policjant za to, że handlowali heroiną.

Władze chińskie zapowiedziały karę śmierci dla tych handlarzy opjum, oraz dla „upartych" palaczy, i wogóle dla handlujących innemi zakazanemi narkotykami. Palacze opjum będą spoczątku leczeni w szpitalach; jeżeli po opuszczeniu szpitala znowu zaczną palić, będą oni ukarani śmiercią.

Ogólnie przypuszczają, że surowa ta kara odstraszy jedynie poszczególnych palaczy, lecz nie zdoła wykorzenić zupełnie używanie narkotyków, o ile będzie nadal uprawiany w Chinach mak na tak szeroką skalę jak dotychczas.

1.796.112.060 kg. kawy

Spalono w Brazylji

W ostatnim roku w Brazylji spalono 1.796.112.060 kg. kawy najwyższych gatunków. Kawę palono, zboże topiono. Stanowczo kapitalizm w dzisiejszych jego formach przeżył się, skoro takie paradoksy są możliwe wtedy, gdy miljony ludzi cierpią głód i nędzę.

Senator Wyrostek będzie miał kłopot

Skandaliczna tranzakcja miasta z Rojzenami

Niedawno donosiliśmy, że w zarządzie miejskim przeprowadzana jest rewizja najważniejszych umów, jak naprz. umowy asfaltowej, o dzierżawy budynków dla szkół powszechnych etc.

M. in. jedną z najpoważniejszych spraw jest umowa dawnego zarządu miejskiego z masą upadłości L. Rojzenów, w imieniu których występowali adwokaci dr. M. Wyrostek i W. Salamon. Umowa ta, a raczej cztery, najwyraźniej niekorzystna dla miasta, zawarta była z właścicielami nieruchomości przy ul. Ptasiej 3, pp. L. Rojzenami i J. Altmedem. Było to w latach 1928 i 1929. Za wynajęcie lokali Rojzenów na szkoły, wypłacono im ogółem 445.000 zł. zaliczki zgóry bez żadnego umotywowania i zabezpieczenia, komorne zaś wymierzono dwukrotnie wyższe, aniżeli w powyższych latach płacono za podobne lokale w Warszawie. Było to jawne działanie na szkodę interesów zarządu miejskiego. W imieniu L. Rojzenów występował wówczac adw. Olicki.

Obecnie badanie sprawy idzie w kierunku ustalenia, kto z ramienia ówczesnego magistratu brał udział w tej, godnej napiętnowania tranzakcji. Osoby te poniosą, oczywiście, konsekwencje swych czynów.

Przed niedawnym czasem ogłoszono upadłość Rojzenom, zaś sąd wyznaczył syndykami upadłości adwokatów dr. M. Wyrostka i W. Salamona, którzy w tym charakterze pertraktują obecnie z zarządem miejskim w sprawie sporu, jaki z tych karygodnych umów wynikł.

Nie można pominąć milczeniem faktu, że dr. M. Wyrostek, będąc sanacyjnym radnym miejskim w latach 1931, 1932 i 1933, występował wobec zarządu miejskiego jako adwokat - zastępca interesów Rojzenów, w których imieniu nietylko wnosił podania i prowadził pertraktacje, ale nawet groził magistratowi wytoczeniem sprawy sądowej.

Dowiadujemy się z kół zbliżonych do prezydjum B. B. W. R., że prezydent miasta, Starzyński, zawiadomił o tej sprawie prezesa płk. Sławka.

Fałszowaniem weksli i czeków

zajmowali się trzej żydzi

ŁÓDŹ 8.9. (Tel. wł.). Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę trzech kupców łódzkich, a mianowicie: Altera Pinkusa Schoslanda, Nusena Warszawskiego i Joska Liebermana, którzy zostali oskarżeni o fałszowanie weksli i wystawienie czeków bez pokrycia. Schosland prowadził interesy z firmami łódzkiemi i sosnowieckiemi i spoczątku wywiązywał się z zobowiązań pieniężnych poprawnie. Później jednak począł płacić za pobierane towary wekslami i czekami, a kiedy przychodziło do dnia płatności, weksle były protestowane, a czeki niehonorowane. Kiedy zwracano się z protestem do miejsca zamieszkania wystawców, figurujących na wekslach, okazywało się, że wystawcy tam albo nie mieszkają, względnie podany wystawca okazywał się... żebrakiem.

W śledztwie ustalono, że fałszowaniem zajmował się Schosland przy pomocy Warszawskiego, który dostarczał żyrantów żebraków. Również maczał w tej sprawie swoją rękę Lieberman. Sąd wydał wyrok skazujący Schoslanda na półtora roku więzienia, Warszawskiego na pół roku, Liebermana zaś uniewinniono.

Z kraju

PIOTRKÓW.

Wybory do Rady Miejskiej jeszcze niezatwierdzone. Podana przed kilku dniami przez prasę sanacyjną wiadomość o zatwierdzeniu składu wybranej świeżo Rady Miejskiej i o odrzuceniu zgłoszonych protestów, okazała się przedwczesna.

Do dziś dnia sprawa ta nie jest jeszcze rozstrzygnięta.

Zwolnienie pracowników zatrudnionych przy robotach miejskich. W dn. 7 b. m. wymówiono pracę 870-ciu robotnikom zatrudnionym przy robotach miejskich, a to spowodu wyczerpania się kredytów.

400-tu spośród zwolnionych ma jakoby zaofiarowaną pracę przy regulowaniu rz. Warty pod Kolem przy czterozłotowej dniówce. Kilkudziesięciu spośród zgłaszających się już wyjechało.

Reorganizacja Ubezpieczalni. W Ubezpieczalni Społecznej w Piotrkowie zapowiadają się nowe zmiany. Zmienia się dotychczasowy podział miasta na 4 rejony. Ma ich być teraz 5 i będzie 5-u rejonowych t. zw. „domowych lekarzy”, którzy, jak się zapewnia, mają nietylko leczyć, ale być też w stałym kontakcie z rodzinami, zapobiegać chorobom itd. itd.

KATOWICE.

Przyjazd gen. J. Hallera. Wczoraj wieczorem pociągiem pośpiesznym wracał do Poznania przez Katowice p. gen. Haller, któremu w podróży towarzyszy p. Eryk Haller.

Na dworcu w Katowicach witała p. generała Hallera zebrana publiczność, która co chwila wznosiła okrzyki na cześć Błękitnego Wodza i Hallerczyków.

Delegacja Koła Pań-Hallerowskich i Katol. Tow. Polek wręczyły p. gen. Hallerowi bukiety pięknych żywych kwiatów.

P. gen. Haller, korzystając z dłuższego postoju pociągu opuścił wóz kolejowy i rozmawiał z otoczeniem o sprawach Hallerczyków, a w szczególności żywo interesował się sprawą bezrobocia na Śląsku i w jakim stosunku to bezrobocie dotknęło byłych wojskowych, powstańców i pracowników plebiscytowych.

Obecna publiczność wzniosła okrzyk: „Niech żyje generał Haller”, żegnając serdecznie odjeżdżającego Błękitnego Wodza.

2 wypadki w kopalni. W Chropaczowie w kopalni węgla „Śląsk” został przygnieciony wózkami do ściany, spinacz, Józef Jaszczyk. Nieszczęśliwego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala w Chorzowie. W kopalni „Maks” również miał miejsce nieszczęśliwy wypadek. Oto rębacz Franciszek Szołtysek został przygnieciony wielkiemi złomami węgla. Szołtyska odwieziono nieprzytomnego do szpitala w Siemianowicach.

JĘDRZEJÓW.

Manifestacje uczuć religijnych. W Jędrzejowie odbył się w tych dniach Kongres Eucharystyczny. Kongres odbywał się pod protektoratem J. E. ks. biskupa Łozińskiego. Przebieg Kongresu był niezmiernie uroczysty i podniosły. J. E. ks. biskup Kubicki udzielał wiernym w liczbie około 25 tysięcy Komunji św. Uczestników Kongresu obliczają zgruba na 80 tysięcy osób.

KALISZ.

Wypadek lotniczy. Na polach majątku Petryki, między Stawiszynem a Kaliszem, wydarzył się wypadek lotniczy. Podczas odbywających się ćwiczeń eskadry myśliwskiej 3 pułku lotniczego z Poznania, jeden z samolotów uległ katastrofie, spadając w czasie lotu na ziemię. Aparat uległ poważnemu uszkodzeniu, lotnicy natomiast wyszli na szczęście z wypadku bez szwanku.

Wydobycie topielca z Prosny. Przewoźnik, zajęty przy promie na Prośnie, obok przystani wioślarskiej zauważył w wodzie zwłoki ludzkie. Zawiadomiona o odkryciu tem policja zarządziła wydobycie zwłok, jak się okazało, kobiecych, o nieznanem nazwisku, lat około 35. Jest to blondynka, ubrana w barchanową bluzkę bronzową, szewiotową spódnicę i długi fartuch. Na głowie miała białą chustkę, a na szyi kolorową. Zwłoki ofiary nieszczęśliwego wypadku, czy samobójstwa przewieziono do kostnicy miejskiej.

Pożegnanie dziewczynek z Niemiec, przebywających w Skarszewie. Ostatnia w tym roku partja dziewczynek, przebywających na kolonjach letnich w Skarszewie, a rekrutująca się z dzieci Polaków, zamieszkałych w Niemczech, w dn. 5 b. m. wyjechała do domów, unosząc z Polski jaknajmilsze wspomnienia i wrażenia.

Pokłuty nożem. Stanisław Jeżyk, mieszkaniec Kalisza, napadł i pokłuł nożem niejakiego Jana Cichego, którego musiano odnieść do szpitala. Napastnika zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Sport

NIEDZIELNE ZAWODY SPORTOWE WARSZAWA

Najważniejszą imprezą niedzielną jest naturalnie mecz Polska — Niemcy, który się rozpocznie o godz. 16-ej na stadjonie wojska polskiego. Składy drużyn są następujące: **Polska:** Fontonowicz, Martyna, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak, Riesner, Pazurek, Nawrot, Wilimowski i Włodarz. Rezerwa: Niemcy: Buchloh, Janes, Busch, Zieliński, Münzenberg, Bender, Lehner, Siffling, Hohmann, Szepan, Fath.

Na Wiśle o godz. 14-ej odbędą się jesienne międzyklubowe regaty wioślarskie z udziałem osad pozawarszawskich.

W lokalu Skry o godz. 13-ej mecz pomiędzy robotniczemi reprezentacjami zapaśniczemi Warszawy i Śląska.

Na Wiśle obok przystani Skry o godz. 12-ej zawody pływackie dla klubów robotniczych na 500 i 3000 mtr.

Pozatem odbędzie się wyścig kolarski Prądu na 100 klm. oraz towarzyski zjazd automobilowy do Wilanowa.

PROWINCJA

W Łodzi mecz bokserski Łódź — Poznań i wyścig kolarski pod hasłem: Szukamy Olimpijczyków.

W Białymstoku mecz o mistrzostwo Polski w koszykówce.

W Poznaniu półfinałowy mecz o mistrzostwo drużynowe Polski w tenisie pomiędzy WLTK, a poznańskiem AZS oraz Dzień PZPN. W ramach tego dnia odbędzie się mecz pomiędzy reprezentacją Poznania a Wartą.

W Stanisławowie ogólno - polskie zawody sportowe KPW.

We Lwowie mecz piłkarski Śląsk—Lwów.

W Krakowie mecz piłkarski Kraków — Budapeszt, mecz o wejście do Ligi Unja — Grzegórzecki KS, mecze o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej, wyścigi motocyklowe ogólno - polskie, urządzone przez Cracovię i mecz bokserski IKB (Śląsk) — Wawel (Kraków).

W Gdańsku robotnicze mistrzostwa lekkoatletyczne Polski i mecz piłkarski między warszawską Legją a Preussem.

ZAGRANICA

W Budapeszcie międzynarodowe Mistrzostwa Tenisowe Węgier z udziałem Polaków.

W Turynie zakończenie lekkoatletycznych mistrzostw Europy.

W Zagrzebiu motocyklowe mistrzostwa słowiańskie.

W Bolonji finał puharu Europy środkowej.

L. atletyka

PUNKTACJA MISTRZOSTW PO PIERWSZYM DNIU

Po pierwszym dniu mistrzostw lekkoatletycznych Europy prowadzi w ogólnej punktacji Finlandja 37 pkt. przed Niemcami 15 pkt., Węgrami 12 pkt., Włochami i Norwegją po 8 pkt, Francją 6 pkt. i Szwecją 5 pkt.

HELJASZ WYELIMINOWANY W TURYNIE

W sobotę w drugim dniu lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Turynie, startował drugi z Polaków Heljasz w rzucie dyskiem. Heljasz uzyskał tylko 42.50 m, a ponieważ minimum wynosi 43 metry, został wyeliminowany.

Ogółem do finału zakwalifikowało się 12 zawodników, 7 odpadło.

WYNIKI PŁAWCZYKA W DZIESIĘCIOBOJU

W sobotę w południe odbyły się w Turynie pierwsze trzy konkurencje w dziesięcioboju.

W rzucie kulą pierwsze miejsce zajął Dimza (Łotwa) 14.81, drugi — Sievert (Niemcy) — 14.77, trzeci — Dahlgren (Szwecja) 12.29. Pławczyk uzyskał zaledwie 11.60 m.

Na 1000 metrów pierwszy był Sievert 11,2, drugi — Guhl (Szwajcarja) — 11.2, trzeci — Pławczyk 11.6, 4) Contieri (Włochy) 11.6, 5) Eberle (Niemcy) 11.6, 6) Dimza 11.6.

W skoku w dal zwyciężył Sievert 7 metrów, 2) Guhl 695, 3) Gimza 684, 4) Dahlgren 647, 5) Pławczyk 636, 6) Contieri 635.

Pławczyk skarży się na straszliwy upał, panujący w Turynie, do którego go nie jest przyzwyczajony.

PÓŁFINAŁY NA 110 M. PRZEZ PŁOTKI

W półfinałach na 110 m. przez płotki zwyciężyli w pierwszym półfinale Kovacs (Węgry) 14.8, przed Holendrem Kaanem 14.9 i Austrjakiem Leitnerem. Drugi półfinał wygrał Wegner (Niemcy) 14.9 przed Włochem Valle 15 i Norwegiem Albrechtsenem.

Piłka nożna

PRASA NIEMIECKA O MECZU

Zainteresowanie meczem Polska — Niemcy jest b. duże. Wczorajsze dzienniki wieczorne zamieszczają charakterystykę graczy polskich. M. in. „Leipziger Reichspost” pisze: „Nie zapominajmy jak ciężko musieliśmy walczyć w Berlinie, ażeby w ostatniej chwili uzyskać nieznaczne zwycięstwo. Graliśmy wówczas na własnem boisku, wobec własnej publiczności. W niedzielę Polska znajdzie się w podobnie szczęśliwem położeniu. Własna publiczność i własne boisko, oto znaczny plus naszego sąsiada. Zdajemy sobie sprawę, że zawodnicy polscy dadzą z siebie maximum wysiłku i wspierani przez tysiączne rzesze widzów przewyższą nawet własne możliwości. Nasza reprezentacja (t. j. niemiecka) uzyskała całkowite zaufanie niemieckiego świata sportowego. Jest to zespół bardzo silny, posiadający w swoim gronie kilka bardzo wybitnych jednostek: Buchloh jest niezawodnym bramkarzem a Hohmann doskonałym kierownikiem ataku. Niewątpliwie dołożą wszelkich sił, aby odnieść zwycięstwo.

UNIEWAŻNIONY MECZ WARSZAWIANKA — ŁKS

Wydział Gier i Dyscypliny Ligi postanowił unieważnić mecz Warszawianka — ŁKS, wygrany przez ŁKS 3:0. Powodem unieważnienia był fakt, że sędzia meczu p. Leracz, widząc, że obie drużyny noszą koszulki identyczne, nakazał zmienić koszulki graczom Warszawianki zamiast ŁKS jak to przepisy przewidują. Warszawianka złożyła protest, który został uwzględniony. Wydział Gier i Dyscypliny w swojej uchwale wyraża ubolewanie, że musiał ze względów formalnych mecz unieważnić, spowodu nieznajomości przepisów przez sędziego.

Listy do redakcji

Sprawa Kozłowska

Dla utrzymania całkowicie objektywnego stanowiska podajemy, za drukowanemi uprzednio, list nadesłany nam obecnie. (Red.).

Wólka Leszczyńska, 4.9. 1934.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Uprzejmie proszę o zamieszczenie na łamach poczytnego pisma Pana Redaktora, poniższego listu mego.

Przed pewnym czasem ukazały się w pismach informacje, dotyczące dochodzenia podjętego przez Wileński Urząd Prokuratorski w związku z moją skargą o sprzedanie z licytacji majątku mego Kozłowsk.

Po ukazaniu się tych informacyj Zarząd Wileńskiego Banku Ziemskiego oraz p. Karol Niezabytowski, b. minister Rolnictwa, nadesłali listy otwarte do pism, których treść zmierzała do przedstawienia faktycznego stanu rzeczy w świetle fałszywem. Nie uważałem za właściwe wypowiadać się publicznie w mojej sprawie w chwili, kiedy znajduje się ona w rękach Władz Prokuratorskich, jednakże listy pana Niezabytowskiego i Banku zmuszają mnie do zabrania głosu.

Wobec tego stwierdzam przedewszystkiem, że nie jest prawdą, jakoby wyrąb części lasu zmniejszył w znacznym stopniu wartość Kozłowska. Pieniądze za wyrąbane drzewo wpływały na ręce adw. Kiersnowskiego, przedstawiciela interesów p. Wł. Łęskiego, a sama eksploatacja odbywała się pod ścisłą kontrolą p. Łęskiego. Ogółem wyrąbano około 10.000 mtr., co uczyniło około 60.000 zł. 65 proc. tego otrzymał Bank na poczet należności ode mnie, a resztę poza kilku tysiącami kosztów 1-szy wierzyciel hipoteczny p. Łęski. Jak z tego widać, wartość majątku Kozłowsk, która w chwili nabycia przeze mnie stanowiła sumę około półtora miljona złotych, zmniejszyła się wskutek wyrębu części drzewostanu o kilkadziesiąt, a nie kilkaset tysięcy, jak twierdzi p. Niezabytowski. Nieprawdą jest, że Bank o wyrębie lasu nie był poinformowany, ponieważ lwią część wpływów wyrębu sam otrzymał, a ja zwracałem się osobiście parokrotnie do Banku z prośbą o kontrolę. Ostatni raz w marcu bież. roku. Jeżeli chodzi o mój dług w Banku, w ostatnim roku wpłaciłem 5 rat półrocznych (20.000 zł., 1900 dol.) i nie ulega wątpliwości, że należałem ostatnio do najlepszych płatników Banku. Również jako zarzut wysuwany jest z dziwną zgodnością przez p. Niezabytowskiego i Bank fakt, że obciążyłem majątek ewikcjami. Nie uważam za uchybiające, mając długi, zabezpieczać interes wierzycieli, natomiast inaczej można zapatrywać się na niepłacenie długów i to miljonowych, co w konsekwencji zmusza do nabywania majątków ziemskich na podstawioną osobę — żonę.

Co się tyczy przebiegu licytacji, w wyniku której p. Niezabytowski nabył za 1/8 część wartości majątek mój, to nie chcę wdawać się w dyskusję. Przebieg ten zostanie ustalony w wyniku badania świadków przez Prokuratora bez potrzeby uciekania się do stenogramów, o których braku wspomina Zarząd Banku.

Stwierdzam, że zarówno okoliczności poprzedzające licytację, jak i sama licytacja, odbyła się w sposób niebywały.

Oczekuję cierpliwie na wyniki dochodzenia Władz Prokuratorskich oraz bieg spraw cywilnych. Dopiero wtedy można będzie ustalić, jak rzeczywiście było ze zlicytowaniem Kozłowska.

Ponieważ zaś p. Niezabytowski twierdzi, że nie chciał bogacić się moim kosztem, zaznaczając, że kupno Kozłowska nie było intratnym interesem, to w każdej chwili gotów jestem zwrócić mu wpłaconą na licytacji sumę, ażeby odzyskać mój majątek.

Raczy Pan Redaktor przyjąć wyrazy wysokiego poważania

Tadeusz Dziewicki.

Oszust i symulant

przed sądem

KATOWICE 8.9. (Tel. wł.). Przed Sądem Grodzkim w Katowicach miał się odbyć proces przeciwko międzynarodowemu oszustowi, „doktorowi“ Juanowi Chomskiemu, który, jak wiadomo, przez dłuższy czas na terenie międzynarodowym, bawiąc w Brazylji, Argentynie, Szwajcarji, Anglji i Belgji, oczywiście pod fałszywem nazwiskiem, dokonał całego szeregu oszustw matrymonjalnych. Wreszcie na Śląsku oszustowi powinęła się noga i powędrował do więzienia. W więzieniu Chomski począł symulować chorobę, tak że umieszczono go w szpitalu, skąd jednak oszust zbiegł, poczem ukrył się w Warszawie u jednej ze swych licznych przyjaciółek. Policja warszawska ujęła Chomskiego i odstawiła go do Katowic, gdzie w piątek miał odpowiadać za tę ucieczkę. Rozprawę jednak odroczono.

Wielki proces szpiegowski

Siostra powieszonego żyda -- skazana

Na ławie oskarżonych w Sądzie Apelacyjnym zasiadła wczoraj Anna Brochisówna siostra Henryka Brochisa, powieszonego za szpiegostwo, fabrykanta żydowskiego, oraz urzędnik Min. Spraw Zagranicznych, Henryk Badowski.

W Sądzie Okręgowym Brochisówne skazano na 2 lata więzienia, uznając, że współpracowała ona ze swym bratem, szpiegiem. Natomiast Badowskiego uwolniono dla braku dowodów. Od wyroku uniewinniającego prokurator Kożuchowski wniósł odwołanie.

Obrońca Badowskiego podkreśla, że oskarżony, jako dotknięty głuchotą, nie mógł pozostawać na usługach szpiegostwa zagranicznego, gdyż jego zasięg możliwości był minimalny. Nie mógł też podsłuchiwać żadnych ważnych epizodów, a jako przydzielony do niezbyt ważnej funkcji ekspedjowania listów w Ministerstwie, nie miał możliwości do zdobywania materjałów szpiegowskich.

Sąd Apelacyjny podzielił stanowisko obrony, bo zatwierdził wyrok skazujący Brochisówne i uniewinniający Badowskiego. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych.

„Zubożały arystokrata“

zwykłym oszutem

CZĘSTOCHOWA, 8.9. (tel. wł.) Władysław Gogol - Nasiłowski odwiedzał bardzo często zakon Ojców Paulinów na Jasnej Górze, błagając o przyjęcie go do nowicjatu. Nasiłowski przedstawiał się jako zubożały arystokrata, całkowicie zrujnowany przez wojnę. Wreszcie ojcowie postanowili go przedstawić przeorowi. Przeor, O. Dominik Zieńkowski, znany ze swej przezorności i światłego umysłu, począł wypytywać przybysza o jego dotychczasowe losy. Rozmowie przysłuchiwał się przybyły z Warszawy ks. prob. Perzyna, który, słysząc nazwisko Gogola - Nasiłowskiego, przypomniał sobie, że kiedyś w seminarjum razem z nim uczęszczał ów rzekomy Gogol, jako Nikodem Księżopolski, skąd został wyrzucony za oszustwo. Oszusta oddano w ręce policji, gdzie podczas badania Księżopolski przyznał się, iż znalazłszy dokumenty na nazwisko Gogola, chętnie podszył się pod nazwisko syna wielkiego pisarza rosyjskiego, udając, iż przeszedł na katolicyzm, ponieważ czuje specjalne powołanie do zakonu. Dotychczas zagadką jest, w jakim celu oszust chciał się wedrzeć na Jasną Górę. Zadaniem policji będzie rozwikłanie tej zagadki i wyjaśnienie celów oszusta.

Fałszywa pogłoska

Zanotowana przez kilka sobotnich dzienników porannych pogłoska o mianowaniu wice-prezydentem m. stoł. Warszawy dyrektora departamentu w Min. Skarbu p. Nowaka jest pozbawiona wszelkich podstaw.

Zrzekł się

Dowiadujemy się, że wiceprezydent miasta, p. Tadeusz Szpotański, jeszcze w ubiegłym miesiącu złożył na ręce prezydenta miasta zrzeczenie się wymiaru emerytalnego, uskutecznionego przez dawny magistrat pod przewodnictwem p. Z. Słomińskiego.

Nowe

Połączenie telefoniczne

Gdyni

Gdynia otrzymała bezpośrednie połączenie telegraficzne z Berlinem. Ulepszyło to w znacznym stopniu komunikację telefoniczną naszego portu morskiego z Niemcami, gdyż dotąd rozmowy telefoniczne Gdyni z Berlinem odbywały się tylko za pośrednictwem Słupska. Pozatem już najbliższych dniach Gdynia otrzyma bezpośrednie połączenie telefoniczne ze Stockholmem, co wpłynie wybitnie na obniżenie opłaty za rozmowę. Obecnie trzyminutowa rozmowa między Gdynią a Stockholmem kosztuje 19 zł. 62 gr. Po uruchomieniu bezpośredniego połączenia natomiast opłata za taką rozmowę wyniesie już tylko 14 zł. 58 gr.

Składajcie ofiary na powodzian

Budowa potęgi narodu

Program Mussoliniego

Dojście dn. 30 października r. 1922 do władzy we Włoszech Mussoliniego, stwarzając przewrót w całem życiu narodowem, nie zmieniło właściwie zasadniczej postawy politycznej Włoch wobec zagranicy.

Nie ulega wątpliwości, że znacznie zmieniła się ich postawa psychiczna. Znakomity ładunek dumy narodowej, jakim Mussolini potrafił wypełnić duszę włoską musiał, oczywiście, znaleźć swe wyładowanie właśnie w postawie na zewnątrz. Sposób międzynarodowego „bycia" włoskiego niewątpliwie się zmienił. Ale treść polityczna pozostała ta sama.

Przemiana, i to gruntowna, polityki zagranicznej włoskiej nastąpiła bowiem wcześniej; tej gruntownej przemianie uległa polityka włoska w chwili zakończenia wojny. Jeśli zjawisko to było jakoś uzasadnione, to zwykle tłumaczono je sobie zrealizowaniem celu, do którego Włochy swą uprzednią, w prowadzeniu wojny wyrażającą się polityką dążyły; tłumaczenie to wszakże nie ujmuje istoty sprawy. Zrealizowanie bowiem owego celu, w postaci uzyskania wszystkich prowincyj adrjatyckich, do jakich Włochy pretendowały nie nastąpiło. Adrjatyk nie stał się największem — jeziorem włoskiem. Przeciwnie, stał się oparciem dla innego państwa, realizującego w rozpędzie bujnej młodości właśnie nad Adrjatykiem odwieczne marzenie narodowe twardego słowiańskiego ludu. Na wschodzie tedy włoskiego ujścia w kontynent wyrósł nowy, a zgoła niespodziewany przeciwnik. Przeciwnik, który na gruncie zasady, obowiązującej w r. 1919 w Paryżu — zasady narodowościowej miał zgóry zapewnione zwycięstwo. W wyniku Adrjatyk nie stał się nietylko jeziorem włoskiem; nie stał się nawet włoską zatoką.

Dlatego też trudno mówić, że politykę włoską zwróciło na nowy tor zaspokojenie Włoch na północnym wschodzie. Uczucia zaspokojenia bowiem nie było. Przeciwnie, było poczucie krzywdy. I, co może się wydać nielogiczne, to właśnie n i e z a s p o k o j e n i e wpłynęło na zwekslowanie włoskiej polityki. Logikę jednak tej zmiany ratuje fakt, że zmienił się na tym północno-wschodnim terenie — przeciwnik: przyczyną zmiany kursu włoskiego po wojnie nie było zdobycie tego, co Włochy pragnęły zyskać, lecz u p a d e k Austro - Węgier.

Fakt ten nie był spodziewany przez Włochy przynajmniej w tym stopniu, w jakim nastąpił. A nie był spodziewany, gdyż nie leżał bynajmniej we włoskim interesie. Trzeba to sobie jasno uświadomić, by zrozumieć politykę włoską, prowadzoną niemal od chwili zakończenia wojny, a w pełni rozwiniętej przez pp. Sforzę, czy Schanzera na fotelu ministra Spraw Zagranicznych, dobitnie zaś symbolizowaną przez pp. Giolittiego czy Nittiego na fotelu premjera. Inauguracją tego kursu było właściwie jeszcze raz demonstracyjne opuszczenie Paryża przez delegację włoską z p. Orlandem (dn. 24 kwietnia 1919 r.), jako premjerem i p. Sonninem (26 tegoż miesiąca), jako ministrem Spraw Zagranicznych na czele, które było w gorącym odruchu uczuciowym — bezwiednym może zwiastunem tego, co potem następcy pp. Orlanda i Sonnina realizowali w przemyślanej na zimno — metodzie izolowania się od Paryża na stałe. O ile Paryż szedł na rozbicie monarchji habsburskiej całkowicie, o tyle Włochy, nie mogąc tego ujawniać, raczej pragnęły tylko maksymalnie ją osłabić; tylko — to znaczy tylko w takim stopniu, w jakim mogło ono wzmacniać Włochy; na południowym zachodzie monarchji pragnęły Włochy odebrać jej to tylko, co same mogłyby przełknąć. I tem właśnie nastawieniem tłumaczyć sobie trzeba politykę włoską, która w okresie likwidowania wojny układa się na południu Mitteleuropy, wobec Austro-Węgier, w ten sam wzór, który na północy, wobec Rzeszy niemieckiej, reprezentuje — Anglja.

Analogiczność postawy tych dwóch partnerów Francji, którzy pragnęli tylko z w y c i ę ż e n i a, ale nie z n i s z c z e n i a swych przeciwników wydaje nam się niewątpliwa. Jako reprezentantka idei pełnego wyzyskania zwycięstwa ukaże się nam w tem świetle na gruncie konferencji paryskiej — tylko Francja. Jeśli Austro - Węgry zostały w St. Germain gruntowniej unieszkodliwione, niż Niemcy w Wersalu, to w dużej mierze dlatego, że Anglja, hamująca Francję na północy, była silniejsza, niż hamująca ją na południu Włochy. Jak z tego wynika, oba te mocarstwa grały rolę negatywną. Pozytywną grała Francja. Porządek, stworzony w Europie w wyniku wojny, jest tworem myśli f r a n c u s k i e j.

To właśnie pochodzenie dzisiejszego porządku europejskiego przesądzać musiało o postawie tych wszystkich, którzy stali się owego porządku żywemi składnikami: narodów, w Paryżu do życia w nowej postaci powołanych. To stało się owym wspólnym gruntem, na którym wykwitło jednakie uczucie solidarności z Francją Polski i małych państw koalicyjnych środkowej Europy. Wiąże je z Francją nie jedynie praktyczny interes bezpośredni (up. Rumunja takiego interesu w solidarności nie ma zupełnie, a właśnie najpełniej tę solidarność dziś manifestuje!), lecz abstrakcyjna jakgdyby konsekwencja logiczna faktu, że istnienie ich w obecnych granicach jest realizacją f r a n c u s k i e j koncepcji Europy. To a u t o r s t w o obecnego porządku sprawia, że Francja jest jego najpewniejszą g w a r a n t k ą.

Dlatego też nie wystarcza, jako tłumaczenie nowego kursu polityki włoskiej po wojnie, kursu, zwróconego przeciw Francji i Jugosławji wskazanie aspiracyj aneksjonistycznych Włoch wobec obu tych państw. Aspiracje takie w obecnej epoce dadzą się oprzeć tylko na podstawie etnograficznej, a takiej podstawy wobec Jugosławji Włochy wszak zgoła nie mają. Antagonizm wobec Jugosławji należy tłumaczyć w znacznej mierze tem, że Jugosławja była na wschodniej granicy włoskiej naturalnym reprezentantem francuskiego urządzenia Europy.

Ono właśnie sprawiło, że Włochy poczęły prowadzić politykę walki z tym systemem. Mussolini wniósł w tę walkę, przed nim raczej obronną, aktywność agresji. Począł tworzyć własny system. Wszedł na Bałkany tradycyjną drogą albańską, by małżeństwem związać ze sobą Bułgarję, a długotrwałym flirtem — Rumunję. Nie przeszkadzało to kokietować zanadto (właśnie w myśl wskazanej doktryny włoskiej), okrojonych Węgier. Na zachód wyciągał rękę aż do Hiszpanji.

W ten sposób powstawało na południu Europy coś w rodzaju systemu włoskiego, przeciwstawianego systemowi francuskiemu. System francuski nastawiony był na Niemcy, włoski na Francję. Z tego wyciągnął Mussolini, jak mu się zdawało logiczny wniosek, iż Niemcy muszą stać się narzędziem — systemu włoskiego. I w tem miejscu zaczyna się w polityce włoskiej indywidualna taktyka włoskiego dyktatora.

Za najpewniejszy sposób uzależnienia od siebie Niemiec uważa Mussolini podniecanie ich ducha nacjonalistycznego. Najszerszem zaś ujściem energji nacjonalistycznej Niemiec było dla nich polskie Pomorze. Przez długi szereg lat polityka włoska podjudza Niemcy. Przez długi szereg lat teroryzuje straszakiem niemieckim słabe lewicowe kierownictwo Quai d'Orsay, by wreszcie doprowadzić je w osobie p. Paul Boncoura do ostatecznej kapitulacji przez położenie podpisu pod rzymskim paktem czterech. Mussolini zdaje się być u szczytu potęgi. Może się czuć wodzem nietylko Włoch, ale Europy. Osoba jego staje się ośrodkiem, do którego pielgrzymuje polityczna Europa. P i e l g r z y m u j e, bo na w i z y t y byłaby — rewizyta. Dumnie zamknięty w swej czarnej fortecy, z której się nie wydala, wygląda Mussolini zaiste na arbitra Europy.

Jakże jednak szybko przemija chwała świata! Polityka włoska została niezadługo potem całkowicie przesunięta. Ale, na nieszczęście Włoch, nie przez samego Mussoliniego. Jakiż był system, stosowany przez Włochy od chwili zawarcia pokoju? Był to system zachód — wschód. System p o z i o m y. Nastawienie włoskie było przeciw zachodowi i wschodowi: Francji i Jugosławji. Polityka włoska podczas wojny była wyrazem systemu p i o n o w e g o: północ—południe. Włochy szły na północ — przeciw Austrji, będącej wówczas dla nich reprezentantką niemczyzny. Polityka zaś francuska konsekwentnie aż do wojny miała system p o z i o m y: zachód—wschód; Francja — Rosja przeciw Niemcom. Ta oś polityki francuskiej została po wojnie utrzymana. To jest Francji siła. Włochy swą oś chciały po wojnie zmienić. To jest ich słabość.

Nowa oś włoska — pozioma była osią, równoległą do francuskiej. A w polityce, naprzekór geometrji, najostrzej przecinają się proste równoległe. Mussolini łudził się, że potrafił oś własną położyć na francuskiej. Lecz oto z niespodziewanej dla niego strony przyszło uderzenie, które całkowicie oś jego polityki przekręciło mu w ręku.

Porozumienie polsko - niemieckie zawiesiło na czas pewien akcję Rzeszy przeciw Pomorzu. Nacjonalizacja zaś wewnętrzna Niemiec musiała wysunąć na plan pierwszy sprawę zjednoczenia narodu niemieckiego, na drugi plan odsuwając uroszczenia imperjalistyczne.

To zwróciło Niemcy w kierunku Austrji. I to postawiło Mussoliniemu w całej grozie przed zdumione oczy wizję nacisku germańskiego z północy. Z północy, a zatem po osi p i o n o w e j. Polityka włoska musiała gwałtownie skręcić z poziomu na pion.

Jak dalece zwrot ten jest rzeczywistością, o tem świadczy zupełne przesunięcie zainteresowania włoskiego, które dziś z lękliwą jednostronnością skierowane jest tylko na północ. Rumunja została całkowicie wypuszczona spod wpływu włoskiego, Bułgarja zbliża się do Jugosławji, likwidując ostro awanturnictwo macedońskie, emancypuje się nawet Albanja. Natomiast Mussolini kieruje dziś uwagę na północy — nawet na Szwajcarję, której składa rewerencyjne oświadczenia, trapiąc się jednocześnie spowodu wzrostu ludności szwajcarskiej, mówiącej po niemiecku.

Z państwa, będącego a r b i t r e m pokoju Europy, stały się w ciągu paru miesięcy najbardziej wystawioną na możliwość wojny s t r o n ą. Bo wódz ich nie znał widocznie p o l s k i e g o przysłowia: kto sieje wiatr, zbiera burzę.

J. Rogowski.

Zmiany w komunikacji samochodowej P.K.P.

Od 13 b. m. na linji komunikacji samochodowej PKP Warszawa — Białystok odwołuje się kursowanie autobusu, odchodzącego z Warszawy o g. 0,32 i przychodzącego do Białegostoku o g. 6 m. 50, oraz powrotnego, odchodzącego z Białegostoku o g. 12 i przychodzącego do Warszawy o g. 18 m. 20.

Od tejże daty na linji Warszawa—Łomża przez Wyszków, Ostrów Mazowiecki i Zambrów, wprowadzone będzie kursowanie autobusu do Łomży i spowrotem w rozkładzie dotychczasowego białostockiego kursu, a mianowicie: Warszawa odjazd g. 19 m. 32, Zambrów przyjazd g. 23 m. 43. Zambrów odjazd g. 23 m. 48, Łomża przyjazd 0.40 m., powrotny Łomża odjazd g. 5 m. 13, Zambrów przyjazd g. 6 m. 5, Zambrów odjazd g. 6 m. 10, Warszawa przyjazd g. 10 m. 20.

W związku z tem na linji Warszawa — Białystok wprowadzona będzie w obydwóch kierunkach komunikacja z przesiadaniem w Zambrowie podług następującego rozkładu: Warszawa odjazd g. 10 m. 32, Zambrów przyjazd g. 23 m. 43, Zambrów odjazd g. 23 m. 48, Białystok przyjazd g. 1 m. 50, spowrotem Białystok odjazd g. 4, Zambrów przyjazd g. 6 m. 5, Zambrów odjazd g. 6 m. 10, Warszawa przyjazd g. 10 m. 20.

Praca 24 godzinna

Pośród pustyni lodowej

Polska Wyprawa Polarna na Spitsbergen

WARSZAWA (PAT). Nadzwyczajny korespondent PAT na Spitsbergenie nadsyła następujący komunikat Polskiej Naukowej Wyprawy Polarnej o pracach w nieznanem wnętrzu ziemi Torella:

Dnia 22 lipca pięciu członków wyprawy powróciło do bazy celem wywołania klisz i próbek filmów oraz celem odnowienia zapasów żywności i materjałów fotograficznych na nowy okres pracy we wnętrzu ziemi Torella.

W obozie nr. 2 położonym na lodowcu Pencka na wysokości ok. 650 m. w odległości ok. 25 km. od van Keulenfjordu, pozostali Siedlecki i mjr. S. Zagrajski dla kontynuowania prac triangulacyjnych.

W poprzednim okresie pracy grupy wywiadowcze zapoznały się z całokształtem terenu, który miał być według programu wyprawy opracowany szczegółowo pod względem geologicznym i topograficznym, przyczem wybrano szereg dogodnych przejść przełęczowych, które pozwoliłyby na łatwe przechodzenie z pełnem obciążeniem (instrumenty pomiarowe) przez łańcuchy górskie, oddzielające wielkie lodowce ziemi Torella.

W przygotowanym trzytygodniowym okresie pracy postanowiono przenieść punkt ciężkości na prace szczegółowe, zwłaszcza na prace topograficzne. Jak się bowiem okazało z dotychczasowych doświadczeń grupy pomiarowe wymagały liczniejszego obsadzenia, niż to pierwotnie przewidywano. Nieliczne pogodne, wolne od mgieł dni, wymagały bowiem ich pełnego wykorzystania dla przeprowadzenia zatwierdzonych prac fotogrametrycznych i triangulacyjnych, w czasie przejaśnień należało pracować bez przerwy nieraz po 24 i więcej godzin bez odpoczynku. Dla wykonania jaknajwiększej liczby stanowisk pomiarowych konieczne było skrócenie nieproduktywnego czasu przenoszenia się z ciężkiemi instrumentami pomiarowemi z jednego stanowiska na drugie, przez rozłożenie ciężaru tych przyrządów na większą liczbę osób.

Dnia 23 lipca członkowie wyprawy zostali podzieleni na trzy grupy, które miały prowadzić prace we wnętrzu Ziemi Torella do dnia 12 sierpnia. Okres czasu od dnia 12 sierpnia do końca wyprawy, a więc do 27 sierpnia postanowiono poświęcić na prace nad wybrzeżem van Keulenfjordu. Grupa pierwsza w składzie: inż. S. Bernadzikiewicz i mjr. S. Zagrajski prowadziła prace triangulacyjne od 23 lipca do 11 sierpnia, grupa druga — inż. W. Biernawski, S. Siedlecki, kpt. A. Zawadzki — prace fotogrametryczne od 27 lipca do 12 sierpnia. Równocześnie nakręcając z prac wyprawy film grupa trzecia — H. Mogilnicki, dr. Z. B. Różycki — prace geologiczne i fotograficzne od 27 lipca do 24 sierpnia.

Dnia 12 sierpnia dwie pierwsze grupy powróciły do bazy ukończywszy przewidziane prace we wnętrzu Ziemi Torella. W ostatnim okresie pracy natrafiono na lepsze warunki atmosferyczne, zwłaszcza piękną pogodę od 26 lipca do 4 sierpnia. Wykonano w tym czasie 10 stanowisk triangulacyjnych i 10 stanowisk fotogrametrycznych, podnosząc obszar zdjęty zdjęciami fotogrametrycznemi i triangulacją do 3000 metrów kw. a więc zgodnie z programem wyprawy.

Prace te objęły teren dotąd zupełnie niezbadany, wnętrze Ziemi Torella, a mianowicie górny cyrk lodowca Pencka, dwa rozgałęzienia lodowca Nathorsta, wielkie plateau lodowcowe po zachodniej stronie głównego łańcucha górskiego, ciągnącego się od van Keulenfjordu do Hornsundu, oraz łańcuchy górskie oddzielające powyższe lodowce. Warunki terenowe ogromnie zmieniły się w sierpniu w porównaniu z temi, jakie wyprawa zastała w pierwszych dniach swej pracy. Śnieg, który schodził w czerwcu niemal na samo wybrzeże stopniał, odsłaniając lodowce do wysokości czterystukilkudziesięciu metrów nad poziomem morza. Przeciąganie sań przez taki suchy lodowiec było bardzo uciążliwe. Z drugiej strony odsłoniła się i potwierała wielka liczba szczelin, wobec zachowania jednak koniecznej ostrożności obyło się bez jakichkolwiek wypadków. Temperatura w bieżącym roku była wyjątkowo wysoka nad wybrzeżem aż do połowy sierpnia utrzymywała się stale nowyżej zera. Wewnątrz lądu chwilami lekkie przymrozki.

Wyprawa nawiązała łączność radjotelegraficzną ze stacjami norweskiemi na Spitsbergenie w Kapp, Linne i Longyearbyen (Svalbard radjo) i tą drogą przesyłała komunikaty do kraju.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O.

Zarówno wkłady oszczędnościowe jak i liczba oszczędzających w P. K. O. wykazały w sierpniu wzrost. Wkłady oszczędnościowe wzrosły o 6.530.768 złotych, osiągając na 31 ub. m. stan 541.700.798 zł., łącznie zaś z wkładami, pochodzącemi z waloryzacji dawnych wkładów markowych — 565.843.699 zł. Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych wzrosła w tym czasie i liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu sierpnia b. r. P. K. O. wydała 33.739 nowych książeczek oszczędnościowych, osiągając na 31 ub. m. ogólną liczbę 1.309.788 książeczek, łącznie zaś z książeczkami pochodzącemi z waloryzacji — 1.340.275 książeczek.

Jak się odżywiają robotnicy

w przedsiębiorstwach przemysłowych?

Niemieckie Towarzystwo Higjeny Przemysłowej (Deutsche Gesellschaft für Gewerbehygiene), korzystając z pomocy organizacyj robotniczych, przeprowadziło ankietę, na temat: Jak się odżywiają robotnicy w przedsiębiorstwach przemysłowych? Wysłano 30.000 druków ankietowych, zebrano materjał, dotyczący stołowni fabrycznych w 2637 przedsiębiorstwach, zatrudniających ogółem 1.500.000 robotników.

Zebrany materjał ankietowy zawiera bardzo ciekawe dane o higjenie odżywiania oraz spisy potraw, zestawione według pór roku, okolic, rodzajów zajęcia i poziomu kulturalnego robotników. Rzuca on dużo światła na zwyczaje i sposoby odżywiania się ludności robotniczej.

Największą liczbę stołowni fabrycznych wykazał przemysł metalurgiczny, następnie kolejno: górnictwo, przemysł włókienniczy i chemiczny. Ceny są bardzo różne, zależnie od okolicy kraju, najwyższe jednak wahały się w granicach 50—65 fenigów za posiłek (1 zł. 10 gr. do 1 zł. 45 gr.).

W niektórych przedsiębiorstwach istnieją kuchnie do odgrzewania posiłków, które robotnicy przynoszą ze sobą.

W 1065 kantynach podawana napoje, w 774 nawet z zawartością alkoholu. W 856 przedsiębiorstwach stoją zawsze do dyspozycji robotników dzbany z mlekiem.

Ankieta wykazała, że stan zdrowia, częstotliwość chorób i wydajność pracy zależą w dużej mierze od spożywania należytego posiłku w fabryce. Wydawanie obiadów w danem przedsiębiorstwie odciąża budżet domowy robotnika, ułatwia prowadzenie gospodarstwa żonie robotnika, często zatrudnionej także poza domem, dla robotników zaś nieżonatych rozwiązuje korzystnie sprawę odżywiania, odsuwając na plan drugi odwiedzanie barów i przez to samo zmniejsza skłonność do napojów alkoholowych. Stołownie fabryczne pozwalają czas, zużywany dotychczas na drogę do domu, wyzyskać na wypoczynek lub na zaspokojenie potrzeb kulturalnych. Te wszystkie czynniki dowodzą, że żywienie robotnika w fabryce powinno być jednem z pierwszych udogodnień w pracy.

Oryginalne uwagi nadesłało pewne przedsiębiorstwo w sprawie popytu na napoje, zawierające alkohol: „W ciągu roku wydano 58000 litrów napojów bezalkoholowych i 5600 litrów piwa. Przed otwarciem kantyny spożycie piwa było o wiele wyższe. Wprowadzenie napojów bezalkoholowych oparto na systemie niskich cen. Np. litr herbaty z cukrem — 8 fenigów, kawy z mlekiem i z cukrem — 16 fen., kakao z mlekiem i cukrem — 24 fen.

Stołownie takie są zorganizowane dwojako: albo kantynę prowadzi samodzielnie komisja kuchenna, wybrana spośród robotników lub też ta sama komisja, sprawuje tylko nadzór nad gospodarką stołowni, prowadzonej przez właściciela przedsiębiorstwa lub wydzierżawionej osobom postronnym.

Odpowiednie odżywianie na miejscu pracy, przystosowane do wymagań tejże pracy, dostarczenie organizmowi potrzebnych mu składników, nie mówiąc o oszczędnościach na czasie i siłach, jest ważnym czynnikiem pomocniczym w utrzymaniu zdrowia i wytrzymałości robotnika, szczególnie w tych gałęziach produkcji, które robotnika narażają na choroby zawodowe.

Zatarg w tramwajach miejskich

Związki klasowe poza akcją

W Tramwajach i Autobusach miejskich wynikł zatarg między pracownikami a Dyrekcją na tle niedotrzymywania przez Dyrekcję umowy zbiorowej, obowiązującej dotychczas.

Ze strony Dyrekcji daje się odczuć wyraźne dążenie do zerwania umowy przez stopniowe ograniczanie przywilejów pracowników zagwarantowanych w umowie.

Na tem tle doszło do porozumienia między trzema związkami zawodowemi, grupującemi pracowników tramwajów i autobusów, a mianowicie: Z. Z. „Wspólna Praca", Zjednoczeniem Zawodowem Polskiem i Chrześcijańskim Zw. Zaw. W dniu 7 b. m. odbyło się zebranie komisji porozumiewawczej tych związków, w lokalu „Wspólnej Pracy", na którem przyjęto rezolucję treści następującej:

„W zrozumieniu ciążących na Związkach obowiązków obrony interesów tramwajarzy i autobusiarzy i dla racjonalnej obrony nabytych z tytułu umowy zbiorowej praw — zebrani wyłaniają Międzyzwiązkową Komisję stałą, będącą reprezentacją trzech związków, a mianowicie: Zw. Zaw. „Wspólna Praca", Zjednoczenie Zaw. Polskie i Chrześcijański Zw. Zaw. W skład komisji wchodzi po trzech upełnomocnionych przedstawicieli Związków. Komisja reprezentuje trzy związki we wszystkich sprawach wypływających z umowy zbiorowej".

Jednocześnie związki zblokowane potępiły stanowisko związków klasowych, które do wspólnej akcji przystąpić nie chciały.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Radjo w Polsce i na świecie

Statystyka porównawcza

Dla zorjentowania czytelników w stanie i rozwoju radja w Polsce w porównaniu z radjofonją światową, **podajemy** dla szeregu państw zagranicznych ilość radjoabonentów wedle **stanu** na 1 stycznia 1929 i 1933*) **oraz** stopień rozpowszechnienia radja (ilość radjoabonentów przypadających na każde 1000 ludności) w poszczególnych latach tego 5-lecia. W zestawieniu tem brak niestety cyfr co do niektórych państw — z Francją na czele — częściowo zaś statystyka jest niekompletna (brak cyfr dla niektórych lat, co uwidoczniamy kropkami). Jednak mimo tych luk obraz ogólny jest wysoce pouczający.

	Radjoabonenci (w tysiącach) 1929	1933	Na każde 1.000 ludności było radjoabonetów w latach 1929	1930	1931	1932	1933
1) Kraje o 100 i więcej radjoabon. na 1.000 mieszk.:							
Danja	175	497	50	98	128	138	**140**
Stany Zjedn.	6400	17005	52	88	102	.	**134**
Anglja	2395	5263	52	59	78	99	**113**
Szwecja	320	609	52	73	83	92	**99**
2) Kraje o 50—75 radjoabon. na 1.000 mieszk.:							
Austrja	292	493	44	57	62	69	73
Holandja*)	140	524	.	18	53	65	.
Niemcy	2010	4308	31	44	58	64	66
Kanada*)	250	599	25	37	46	57	.
Australja*)	310	338	.	48	51	51	.
Szwajcarja	59	231	15	21	26	41	60
3) Kraje o 30—45 radjoabon. na 1.000 mieszk.:							
Norwegja	60	123	21	26	33	39	43
Belgja*)	240	340	.	29	.	28	42
Węgry	80	322	9	33	37	38	37
Finlandja*	40	117	11	27	30	33	.
Czechosłowacja	225	472	16	19	22	27	32
4) Kraje o 15—25 radjoabon. na 1.000 mieszk.:							
Łotwa*)	29	45	.	15	20	23	23
Sowiety*)	554	2764	.	4	.	17	.
Japonja	450	1348	7	10	11	15	21
Estonja*)	12	16	11	14	12	15	.
5) Kraje poniżej 10 radjoabon. na 1.000 mieszk.:							
Polska	184	296	6	6	8	10	9
Włochy*)	176	305	.	.	4	6	7
Litwa*)	11	14	.	5	5	5	6
Rumunja	15	100	1	2	3	.	6
Hiszpanja	.	100	.	.	.	.	5
Jugosławja*)	23	51	.	2	3	4	4

Jak wynika z niego, można wyodrębnić 5 grup, między które rozdzielają się poszczególne kraje: takie, w których obecna ilość radjosłuchaczy na 1000 mieszkańców wynosi 100 albo i więcej, następnie zaś 50—75, 30—45, 15—25 i wreszcie poniżej 10. Polska należy do ostatniej grupy.

Uwagi, jakie nasuwają się przy porównywaniu Polski z zagranicą, odkładamy z braku miejsca do następnego numeru.

(m. g.)

*) W braku cyfry radjoabonentów w roku 1929 podano cyfry z roku 1930 dla Holandji, Australji, Belgji, Łotwy, Sowietów, Litwy i Jugosławji, a z roku 1931 dla Włoch. Podobnie zastąpiono cyfry z roku 1933 rokiem 1932 dla Holandji, Kanady, Australji, Finlandji, Sowietów i Estonji.

Z anten całego świata

Krytyka słuchaczy rumuńskich. Aby móc lepiej dostosować program do potrzeb abonentów, radjo rumuńskie wzywa swych słuchaczów, by nadsyłali co sobotę uwagi krytyczne o programie ubiegłego tygodnia. Miesięcznie nadchodzi do tysiąca tego rodzaju listów.

Walka z przeszkodami w odbiorze. Pomiędzy licznemi drobnemi aparatami, które doczepione do różnych przyrządów elektrycznych usuwają przeszkody w odbiorze, wydział poczt angielskich wystawił na Radjoolympji aparaty specjalne, eliminujące przeszkody z domowych sieci elektrycznych, które podobno służą często jako przewodnik do różnych zakłóceń, pochodzących zzewnątrz.

Trzylampówki i superheterodyny. Najważniejszą rolę odgrywały w tegorocznej „Radjolympji" w Londynie aparaty trzylampowe oraz superheterodyny. Stosunkowo nielicznie reprezentowane były odbiorniki krótkofalowe. Jest to o tyle niesłuszne, że wobec układu plam słonecznych przewidywana jest w najbliższych latach poprawa w odbiorze fal krótkich, przy jednoczesnem pogorszeniu odbioru fal długich na większych odległościach.

Wystawa radjowa w Wiedniu. Z okazji 10-lecia „Międzynarodowego Klubu Radjowego" którego członkami są liczni radjo - konstruktorzy austrjaccy, zorganizowana zostanie, na tegorocznych Targach Radjowych w Wiedniu wystawa, w której ramach będzie się mieścił dział pokazowy najtrudniejszej gałęzi techniki radjowej, mianowicie — telewizji. W dziale tym demonstrowane będą dotychczasowe doświadczenia oraz ich wyniki, aby obznajomić i zbliżyć najszerszą publiczność do tej gałęzi techniki.

Zasługi kulturalne radja. Ankieta rozpisana w Niemczech pomiędzy 50 tys. robotników i urzędników, z których 80 proc. jest radjosłuchaczami, wykazała, że 77 proc. tych ludzi nie było nigdy w teatrze, 82 proc. nigdy nie słyszało opery, 81 proc. nie było nigdy na żadnym koncercie. Radio jest zatem nietylko jedynym czynnikiem kulturalnym w ich życiu, ale zapoznając ich ze sztuką teatralną i muzyką, zachęca ich również do uczęszczania na sztuki sceniczne i koncerty.

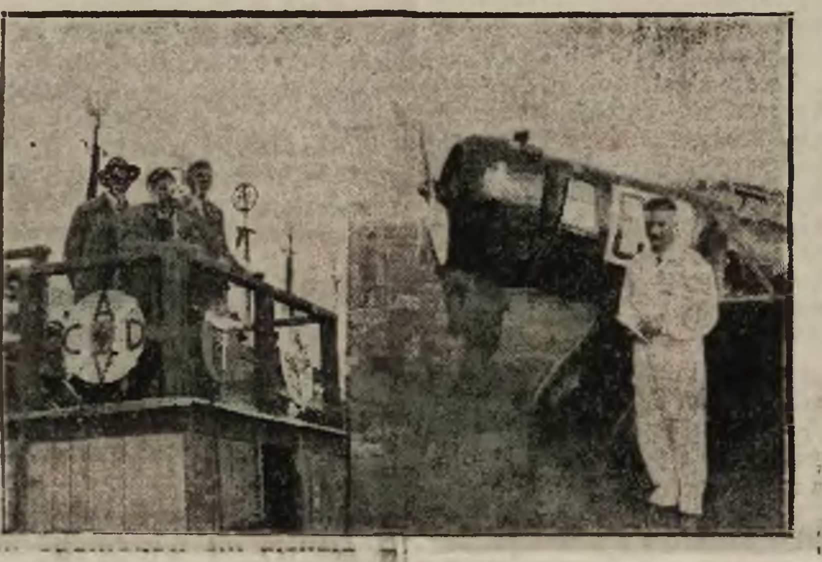
Nowy kierownik Watykańskiego Radja. Kierownictwo watykańskiej stacji radjowej objął ostatnio O. Filip Soccorsi, który kończył studja na Uniwersytecie w Rzymie i jest autorem szeregu prac naukowych.

Radjo na Syberji. W najbliższym czasie zacznie już funkcjonować stacja w Igarce, przy ujściu Jeniseju, która odda spewnością wielkie usługi w komunikowaniu się z łamaczami lodu, badającymi okolice podbiegunowe.



Znany i lubiany przez słuchaczy amant radjooperetki Aleksander Wasiel da się słyszeć znowu 18 b. m. w głównej roli operetki Lehara „Kraina uśmiechu".

Transmisja z Challenge'u



Na lewo mikrofon P. R., przez który speaker opisuje słuchaczom przebieg turnieju, na prawo szef ekipy włoskiej, Colombo, na tle swojej maszyny.

Nowości w zakresie radjosprzętu

Ostatnie wiedeńskie Targi Radjowe wykazały, że najdogodniejszym aparatem dla przeciętnego średnio - zamożnego słuchacza jest aparat dwulampowy, dla słuchacza, mogącego sobie pozwolić na większy wydatek — czterolampowy. Abonentom, słuchającym większych rozgłośni zagranicznych i to z anteną zastępczą, wielki użytek oddaje odbiornik trzylampowy.

Odbiorniki na prąd stały nie są obecnie wyrabiane: natomiast coraz bardziej rozpowszechniane są odbiorniki t. zw. „uniwersalne", t. j. zarówno na prąd stały jak i zmienny.

Zaniechaną w ostatnich dwóch latach produkcję odbiorników bateryjnych podjął przemysł na nowo, w związku bowiem z lampami wzmacniającemi, odbiorniki te funkcjonują równie sprawnie jak i odbiorniki na sieć, a zużywają minimalną ilość prądu.

Pozatem sprawozdanie z Targów głosi, że przemysł radjowy zdołał wydatnie obniżyć ceny na wszelki sprzęt radjowy, przy jednoczesnem podwyższeniu jego jakości.

Ach, to radjo...

Radjo-Filantrop

Dwa razy dziennie, idąc do zajęcia i wracając, mijałem ten skład i jego zagadkowe hasło. Korciło mnie długi czas. Wreszcie nie wytrzymałem i pewnego dnia wstąpiłem do sklepu. Za kontuarem siedział zawiędły staruszek, o żółtawej cerze, koziej bródce i mefistofelowem spojrzeniu.

— Panie — zagadnąłem go — co ma znaczyć kartka, przylepiona na pańskiej witrynie? Cóż to jest „Radjo - Filantrop"?

Staruszek uśmiechnął się uprzejmie.

— Jestem filantropem radjowym. Całkiem bezpłatnie udzielam radjoamatorom wskazówek, a nawet narzędzi.

— Żartuje pan!

— Może się pan przekonać. Jeżeli pan jest radjoamatorem, dostarczę panu wszelkich wskazówek, a jeżeli pan nie jest nim, to dostarczę panu narzędzi. Chce pan? Oto piękny komplecik: cążki do cięcia drutu, flachcążki do zwijania, śrubokręt i świderek. Na tem właśnie polega moja filantropja. Kocham radjo i poświęciłem życie idei szerzenia radjoamatorstwa. Proszę, jeżeli pana interesuje radjo, niech pan zechce przyjąć ten piękny komplecik narzędzi...

Z temi słowy podsunął mi prześliczny portfelik z obcążkami, dłutkiem i świderkiem.

— Zdumiewa mnie pan. Pierwszy raz spotka mnie coś podobnego. Przecież ten komplecik to prawdziwe cacko. Tylko... co ja z tem będę robił? Nie mam najmniejszego pojęcia o radjotechnice...

Staruszek uśmiechnął się z niewysłowioną słodyczą.

— Ależ to nic trudnego. O, proszę, oto schemat aparatu kryształkowego. Daruję go panu również bezpłatnie. Wystarczy wziąć pudełko od cygar, kawałek ebonitu, trochę drutu do połączeń, drucika na cewkę, kilka gniazdek telefonicznych, parę innych drobiazgów, kryształek i słuchawki, a jeszcze dziś wieczorem będzie pan mógł wysłuchać cudnego koncertu. Na aparacie własnej roboty. Niech pan pomyśli: własnej roboty! Aby pana taniej kosztowało, mogę panu sprzedać okazyjne, trochę używane, ale w doskonałym stanie, słuchawki. Za czwartą część wartości...

Pod wpływem jego kuszącego uśmiechu uczułem jakąś niezdrową żądzę usłyszenia koncertu na aparacie własnej roboty. Trudno. Ten apostoł radja zaraził mnie swą pasją. Bez namysłu przyjąłem prezent, kupiłem za kilka złotych surowca radjowego i pobiegłem do domu. Rzeczywiście... już po kilku godzinach słuchałem koncertu. Był to wieczór niezapomniany. Doznawałem najsprzeczniejszych uczuć widząc, że moje pudełko od cygar wspaniale działa, że słyszę koncert „własnej roboty". Nie wierzyłem sam sobie, a jednocześnie płonąłem z uciechy. Jakże błogosławiłem tego poczciwego staruszka, który za parę groszy dostarczył mi tyle satysfakcji...

Dziś jestem w trakcie przerabiania mojej siedmiolampowej heterodyny na wspaniałą trzynastolampową ekradynę najnowszego systemu Meunier-Smoth. Będę łapał Amerykę na głośnik. Marzę o tej chwili i nie mogę się jej doczekać. Oszczędzam na tramwajach, kawiarniach, kinie i teatrze, gdyż wedle obliczeń, koszt przerobienia instalacji wyniesie jakieś czterysta złotych. Coprawda mój miły staruszek z firmy „Radjo - Filantrop" daje mi wszystko na raty (nawet pierwszy głośnik i lampę wzmacniającą, kiedy chciałem mój detektor przerobić na jednolampowiec — radjofilantrop dał mi na raty).

Ale jednak i raty trzeba kiedyś płacić. (Już spłaciłem jakieś tysiąc dwieście złotych)...

X-x

SŁUCHAJCIE

NAJWAŻNIEJSZE AUDYCJE STACJI WARSZAWSKIEJ OD NIEDZIELI 9 WRZEŚNIA DO SOBOTY 15 WRZEŚNIA

NIEDZIELA: 10.30 Święto Ziemi Chełmskiej: Nabożeństwo na placu kongresowym w Chełmie oraz urocz. zakończenie Kongresu Eucharystycznego. 13.15 Poranek muz. — ork. symf. P. R. (Uwert. „Leonora" Beethovena) i A. Kagan (fortep. A-dur Mozarta). 16.20 Pieśni kompozytorów wileńskich (Jadwiga Hennert). 18.00 Słuchow. „Piosnka wujaszka" pg. Fredry (z Krakowa). 19.50 Pogad. o trasie Challenge'u. 20.00 Konc. symf. z udziałem K. Wiłkomirskiego (wiol.). 21.00 **Na wesołej lwowskiej fali"**: „Mówmy co chcemy".

PONIEDZIAŁEK: 20.00 Hanka Ordonówna — piosenki (z Wilna).

WTOREK: 20.15 Inaugacyjny wieczór literacki ze Lwowa.

ŚRODA: 15.45 Fragment teatralny. 21.00 Koncert Chopinowski J. Turczyńskiego (Polonez cis-m., Impromptu As-d., 3 walce op. 63 i Scherzo Nr. 2 b-m.).

CZWARTEK: 17.00 **Słuchowisko „Surabaya musi pójść na dno"** J. Stępowskiego z Jaraczem, Samborskim, Dominiakiem i Romanówną. 18.15 Recital fortep. Z. Dygata. 19.00 Konc. nieśpiewanych dotąd pieśni **polskich** z Krakowa (wokalny zesp. miesz. p. d. B. Wallek - Walewskiego). 20.15 **Transmisja z Filharmonji warsz. koncetru symf. z udziałem Bronisława Hubermana (skrz.).**

PIĄTEK: 12.25 i 20.00 **Reportaż z lotniska mokotowskiego:** zakończenie Challenge'owego lotu okrężnego. 15.45 Reportaż muz.: Najpiękniejszy głos świata, Enrico Caruso. 20.30 **Konc. symf.** z udziałem I. Dubiskiej (skrz.): Ballada Czajkowskiego „Wojewoda" (ilustracja do Mickiewiczowskich „Czat"), Konc. skrzypc. D-d. Brahmsa i Symfonja Alpejska Straussa.

SOBOTA: 16.30 Słuchow. dla dzieci (ze Lwowa): „Pinokio" pg. Collodiego. 17.00 Konc. kamer. W. Kochańskiego (skrz.) i J. Lefelda (fort.): Sonaty Maszyńskiego i Szymanowskiego. 19.15 „Jubileusz humorysty", **wesoła audycja ze Lwowa** (Fleischer). 20.00 **Zakończenie Challenge'u** (reportaż z lotniska mokotowskiego). 21.00 Recital fortep. Z. Rabcewiczowej. 23.05 **Loża Szyderców Teatru Wyobraźni:** „Kobieta w złem świetle".

Z tygodnia

PROGRAM ZIMOWY

Pierwszy tydzień zimowego programu wykazuje szereg ciekawych inowacyj. „Panta rej!" (wszystko jest w stanie płynnym) — możnaby za filozofem greckim powiedzieć o Polskiem Radju, które znajduje się w fazie coraz intensywniejszego zmieniania swoich podstaw programowych.

Określenie to nie ma bynajmniej ostrza satyrycznego. Ruchliwość, jaka się zaznacza w coraz dalszych inowacjach programowych, jest objawem żywotnym i zdrowym. Idzie ona jednak obecnie tylu już torami, że baczyć trzeba, aby w rozpędzie burzenia gwoli ulepszania nie padły także pewne rzeczy wartościowe w programie dotychczasowym.

Z jednej strony bowiem mamy kalkulację komercjalną, idącą na zwiększenie ilości abonentów przez dostosowanie programu do gustu szerokich mas, z drugiej tendencje uczynienia z radja instrumentu propagandy, z trzeciej ekspansję poszczególnych działów i osób. Prądy te niejednokrotnie będą się z sobą krzyżowały, niezależnie zaś od tego każdy z nich oprócz stron dodatnich kryje w sobie ryzyko pewnych niebezpieczeństw. W szczególności dotyczy to dostosowania się radja do gustu szerokich mas: należy wyrazić życzenie, aby nie padły tu ofiarą pewne wartościowe rzeczy dotychczasowego programu. Mam na myśli w szczególności dział muzyczny — o czem obszerniej w dalszym ciągu tych uwag.

NOWA ANKIETA.

Objawem tej chwalebnej ruchliwości jest nowa ankieta radjowego biura studjów, które zaprosiło słuchaczy do wypowiedzenia się, jakie tematy pragnęliby najczęściej słyszeć — przyczem podano następujących dziesięć tematów: dole i niedole życia codziennego, praktyczna filozofja życiowa, audycje dla kobiet, technika i przyroda, medycyna praktyczna i higjena, zagadnienia społeczne, życie zwierząt, odczyty i pogadanki krajoznawcze, tematy historyczne, lekcje języków obcych. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby jaknajwięcej słuchaczy wzięło udział w ankiecie, bo tylko w ten sposób może się stworzyć coś w rodzaju plebiscytu, który byłby następnie cenną wskazówką przy dalszych reformach programu. Każdy więc słuchacz we własn. interesie powinien nadesłać do radja odpowiedź, zawierającą kolejne uszeregowanie tych tematów wedle jego zapatrywań i gustu, a im bardziej będzie się przytem każdy kierował własnem niezależnem zdaniem, tem wynik ankiety będzie pełniejszy i ściślej zbliżony do tej różnorodności gustów i tego ich ustosunkowania się, jakie istnieje w rzeczywistości, ale niestety jest dla samej rozgłośni bardzo trudne do uchwycenia.

Podam i od siebie parę uwag na ten temat. Sądzę, że pierwszeństwo mają rzeczy zajmujące, w drugiej linji idą pożyteczne, w trzeciej zaś takie, do których ustosunkujemy się bardziej obojętnie. Tak więc pogadanki krajoznawcze, zwłaszcza w lecie, wykazały swoją wielką wartość programową, a to samo można powiedzieć o tematach takich, jak życie zwierząt, technika i przyroda, tematy historyczne — pod warunkiem wszelako, by te rzeczy były podawane w formie tak interesującej, jak to np. czyni prof. Siedlecki z Krakowa, a nie były tylko rodzajem lekcji szkolnej. Nie zostały objęte ankietą sprawy działu literackiego, jednakże warto zapytać przy tej sposobności, co się dzieje z dawnemi kwadransami literackiemi, które były bardzo miłem i zajmującem intermezzem wśród powodzi rozmaitych innych punktów programowych, a teraz jak gdyby gdzieś zaginęły. Oto jeden konkretny przykład, że przy działalności reformatorskiej mogą jednak padać ofiarą pewne punkty, które miały swoją wartość, a usuwane są chyba dlatego, że w bardzo stosunkowo skąpej (bo tak jest przecież) korespondencji napływającej do Polskiego Radja znalazło się parę głosów krytycznych i te uwagi wzięto już za głos „opinji".

Przy rzeczach pożytecznych moment ich podania lekkiego i zajmującego ma również decydującą wagę. Bardzo ciekawe bywają tematy higjeniczne, również mam wrażenie, że dobrą się cieszą frekwencją odczyty dla kobiet, ale nie wszystkie. Lekcyj języków obcych było dotąd zamało, bo sam tylko francuski, dobrze więc, że w nowym programie znalazły się także lekcje niemieckiego. Wartoby myśleć o dalszem rozszerzeniu tego działu (angielski).

Bardzo ważny dział stanowią zagadnienia społeczne. Mieliśmy na wiosnę szereg wysoce zajmujących reportaży z tego zakresu i ta forma, zdaje się, tu być najodpowiedniejsza, ale tylko, o ile temat jest naprawdę dobrze ujęty. Z reportażami letniemi było pod tym względem nieco już gorzej. Natomiast „dole i niedole życia codziennego" są tematem, przy którym bardzo łatwo popaść w grafomaństwo. Zgoła zaś nie wydaje mi się pociągającym temat „praktycznej filozofji życiowej", który już w zapowiedzi kryje zaród kaznodziejskiego moralizatorstwa. To zaś jest droga najmniej dla radja wskazana, bo nic tak nie depopularyzuje, jak — nuda.

JAK PRACUJEMY W POLSCE?

Mamy właśnie w programie zimowym nową codzienną 5-minutówkę na temat „Jak pracujemy w Polsce". Na podstawie pierwszego tygodnia trudno jeszcze wyrobić sobie pełne zdanie o tym dziale, który wydaje się być przejawem wspomnianego na wstępie prądu ku uczynieniu z radja środka propagandy wewnętrznej. Rzecz jest bezwątpienia ważna i praca nad zwalczaniem rozmaitych wad społecznych jest niewątpliwie bardzo potrzebna. Chodzi jednak o metodę. Kazania słucha się raz na tydzień, rekolekcje odbywa się raz do roku, ale codzienna porcja kaznodziejska — to zawiele. Barwny feljetonik, żywa anegdota — owszem. Ale teoretyczne uwagi, że w tem jesteśmy źli i w tamtem i w owem, mogą chybić zupełnie celu, gdy doprowadzą do... wyłączania głośników na te 5 minut, tak jak to do niedawna czyniono podczas „Rozmaitości".

Zastrzegam się, że uwagi te piszę na podstawie paru dopiero wstępnych audycyj z tego cyklu: może w dalszym rozwoju stanie się on bardziej celowy. Zależeć to będzie od odpowiedniej metody

INNE AUDYCJE.

Rozmaitościom zaś pomogły poczynione doświadczenia. Zmiana ich na „koncert reklamowy", przy którym stale choćby pianissimo brzmi muzyczka, jest pomysłem udanym. Natomiast kwestja konferencierki nie została jeszcze rozwiązana. Ostatnie djalogi reklamowe są dość żałosne.

Nie miałem jeszcze możności wysłuchania porannych wesołych zapowiedzi programu, które wydają się inowacją szczęśliwą, tak samo, jak spowodu kolizji czasu, nie mogłem słyszeć ciekawej audycji p. Leona Schillera „Mikrorewja". Wysoce zajmujące było niedzielne słuchowisko „Jutro" Korzeniowskiego z Jaraczem, z którym teraz bardzo szczęśliwie studjo warszawskie nawiązało kontakt ściślejszy.

MUZYKA.

Na zakończenie kwestja reform w muzyce. Z programów niedzielnych wypadły dotychczasowe pogadanki muzyczne: czyżby ten dział, tak niedawno wprowadzony, miał teraz uledz redukcji? Gusty mas obowiązują, więc chapeau bas przed kalkulacją, nakazującą dawać słuchaczom po 10 razy w tygodniu tę samą modną melodję taneczną — ale i o kulturze muzycznej zapominać nie należy. Kulturę tę zaś krzewić się będzie nie przez to, że się da raz na jakiś czas koncert najmodernistyczniejszej muzyki lub uczci pamięć jakiegoś dawnego kompozytora, tylko trzeba pracować planowo nad umuzykalnianiem słuchaczy. Wśród zarzutów stawianych radjofonji wogóle, bardzo poważną rolę gra zarzut obniżania kultury muzycznej. Warto stale o tem pamiętać.

Marjan Grzegorczyk.

TEATRY

TEATR NARODOWY: Dziś i jutro komedja Bałuckiego „Klub kawalerów" z Dulebianką, Ćwiklińską, Węgrzynem i Stanisławskim. W próbach „Ludwik XI" Delavigne'a w przekładzie Milaszewskiego.

TEATR POLSKI: Dziś i jutro komedja muzyczna Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna" z Romanówną, Dymszą i Symem. Dziś o g. 4 pop. „Rozkoszna dziewczyna".

TEATR NOWY: nieczynny.

TEATR LETNI: Dziś i jutro komedja W. Rapackiego „Człowiek, który nie pije" ze Zniczem, Różyckim i Lubieńską.

TEATR MAŁY: nieczynny.

KAMERALNY: Dziś i jutro sztuka Wacława Grubińskiego „Kochankowie" z Grywińską.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja „W starej Bandzie djabeł pali".

TEATR DRAMATYCZNY: Dziś i codziennie „Burza nad morzem". Komedja Jadwigi Rzepeckiej-Iwanowskiej.

WYSTAWY

INSTYTUT PROPAGANDY SZTUKI, Królewska 13. Wystawa „Życie polskie w malarstwie".

ZACHĘTA: Wystawa „Polska i jej lud".

MUZEUM NARODOWE (Podwale 15/17): We wtorki malarstwo polskie, w czwartki — obce; Al. 3 Maja 13/15: W środy, piątki, soboty, niedziele — wystawa sztuki zdobniczej.

KONCERTY

FILHARMONJA: W czwartek 13-go września wielki koncert symfoniczny pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Solista: Bronisław Huberman. W programie: koncert D-dur Beethovena, Serenada „Mélancolique" Czajkowskiego i koncert Mendelsohna. Całkowity dochód przeznaczony na powodzian, gdyż artyści występują bezinteresownie.

KINA

ADRIA: „Burza".
AS: „Parada rezerwistów".
AMOR: „Wielka grzesznica" i „Porwanie".
ANTINEA: „Pod Twoją obronę" i dodatki.
ATLANTIC: „Synowie pustyni" z Flipem i Flapem.
APOLLO: „Bolero".
CAPITOL: „Przygoda o północy" i „Nowa płeć".
CASINO: „365 żon króla Pausola".
COLOSSEUM: „Kobiety w jego życiu" i rewja.
COLOSSEUM: „Bohater Arizony" i dodatki.
CORSO: „Sztuka życia" i rewja.
CRISTAL: „Psie życie", „Rewolucja".
ERA: „Testament Dra Mabuze".
EUROPA: „Twe usta kłamią".
FAMA: „Demon złota" i „Prokurator Alicja Horn".
FORUM: „Sprytna dziewczyna".
GLORJA: „Bez honoru".
KOMETA: „Byłem szpiegiem" i rewja.
KINO PARAFJI ŚW. ANDRZEJA: „Nie damy ziemi skąd nasz ród" i „Kawalerowie dzikiego zachodu".
LUX: „Pat i Patachon" i „Pocałunek skazańca".
MEWA: „Droga do szczęścia" i „Skandal w Budapeszcie".
MAJESTIC: „Katastrofa Czeluskina".
MASKA: „Maharadża Rampuru", „Nie będziesz kurtyzaną".
MARS: „Dziś żyjemy", „Samarang".
MIEJSKIE: „Dama i bokser".
MIEJSKIE (dla młodzieży pocz. 4.30) „Dzielny chłopiec".
NOWA TOMBOLA: „Zhańbiona" i „Serce olbrzyma".
NOWY SPLENDID: „Awanturki jego córki" i rewja.
OKO PRASKIE: „Zdobyć cię muszę".
PAN: „Radosna godzina Mickey Mouse".
PETIT TRIANON: „Obiad o 8-ej", „Nieznajoma z telefonu".
POPULARNY (Zamojskiego 20): „Pod pręgierzem" i „Zdradliwe strzały".
PROMIEŃ: „Niewidzialny człowiek" oraz „Jeździec w masce".
PRAGA: „Czarny kot" i „Skrzydlate fatum".
RAJ: „Chandu" i „Nie damy ziemi".
RIVIERA: „Królowa niewolników" i „Wyjście żydów z Egiptu".
ROXY: „Markiza Jorisaka" i aktualności".
STYLOWY: „Przedmieście".
SOKÓŁ: „Miss Flora" i „Zdobywcy".
STAROMIEJSKIE: „Walczący szaleniec" i film polski.
ŚWIATOWID: „Miłość Tarzana".
UCIECHA: „Śmierć odpoczywa".
UNJA: „Nocne sądy", „Pośrednik miłości".
„VARIETE-KINO" (gmach Cyrku): Rewja "Oni tańczą" i Komedja „12 Krzeseł".

Widoczki z „nowoczesnej" Warszawy

Wieś i miasteczko... w śródmieściu stolicy

W Warszawie istnieje wiele dzielnic, które wstydzilibyśmy się pokazać cudzoziemcom. Toteż zagraniczni goście, przebywający licznie w stolicy oprowadzani są po mieście bardzo oględnie. Świadomość, że istnieją takie dzielnice spędza może sen z powiek naszych urbanistów, ale... trudno przecież za jednym zamachem stworzyć nowoczesne city z Franciszkańskiej, czy Smoczej, trudno skandalicznie brudną i źle zabudowaną Ochotę zamienić odrazu w miasto - ogród z białemi willami wśród kwiatów.

Oczywiście w te „arabskie" dzielnice miasta ten tylko się zapuszcza, kto ma tam interes, lub mieszka w tych stronach. Gości zagranicznych nikt nie będzie namawiał na obejrzenie brudnych rynsztoków Mokotowa, czy Pragi. Ale o widok, jaki rozpościera się z tak ważnej i reprezentaacyjnej arterji, jak wiadukt i most Poniatowskiego powinny się nasze władze bardziej zatroszczyć, niż dotychczas.

Aleje Jerozolimskile są piękne, szerokie i wcale nieźle zabudowane. Ale już w Al. 3-go Maja zaczyna się tragedja. O krok od Muzeum Narodowego, które kiedyś przecież będzie skończone i stanie się pięknym gmachem, rozciąga się u stóp wiaduktu teren, który mógłby służyć za dekorację filmu o... zburzeniu Kalisza.

Na pierwszym planie figurują ruiny dawnych koszar Blocha. Jeden budynek rozebrano. Drugi, wraz z rozmaitemi przybudówkami, czeka widocznie na niszczące działanie czasu i atmosfery. W głębi widnieją baseny gazowni i jakieś walące się murki i murzyska, płoty i opłotki. Między ruderami koszar Blocha porasta bujnie trawa.

Wdzięczny to i malowniczy obrazek!

Obok wystrzela kilka nowoczesnych, wielopiętrowych kamienic. Po drugiej stronie wiaduktu, nieco dalej też jest kawałek wielkomiejskiej ulicy. Ale tuż obok... znów znajdujemy się w jakiemś prowincjonalnem miasteczku.

W miejscu, gdzie Solec przebiega pod arkadami wiaduktu, stoi stara kamieniczka. Nie jest to ani zabytek, ani, tembardziej, — zbytek. Trzy oficynki w czworobok, podwórze otwarte z frontu. Właściwie nic nadzwyczajnego. Wogóle nie wartoby tej sprawy poruszać, gdyby nie to, że spoza balustrady wiaduktu, z góry, wszystko doskonale widać i że jest to, bądźcobądź, śródmieście. Dominującym punktem podwórza jest umieszczona w samym środku czworoboku intymna ubikacja o imponujących rozmiarach. Nie jest również przyjemna dla entuzjastów kultury świadomość, że w sercu stolicy dziś jeszcze są domy nieskanalizowane.

No i widok tej całej obdrapanej rudery wraz z dachem z łatanym rozmaitego koloru dachówką nie przynosi zaszczytu Warszawie.

To jednak nie wszystko. Jeśli ktoś chciałby przespacerować się pięknym (tylko ta nieszczęśliwa jezdnia!) mostem Poniatowskiego do również pięknego parku Paderewskiego, musi się przygotować na nowe niespodzianki.

Zaraz za mostem Praga dzieli się alejami Poniatowskiego i Zieleniecką na dwa światy. Po prawej stronie widać bezładne nieco, ale wiele obiecujące w przyszłości zabudowania Saskiej Kępy. Miasto - ogród in spe. Po lewej natomiast rozciąga się panorama... „sielskiej i anielskiej" wsi.

Drewniane, krzywe budynki, podwórka, nawet nieogrodzone, po których spacerują kury, tudzież piękne okazy trzody chlewnej, pólka kartofli, łąki z pasącemi się krowami, t. zw. „Sławojki" — wszystko to mamy tuż pod bokiem, przy ważnej arterji, cieszącej się dużą frekwencją.

Rozmaitość taka nie każdemu się jednak podoba. Wielu malkontentów wolałoby widzieć wieś.... na wsi, a nie w mieście i to miljonowem.

W każdym razie ojcom stolicy, tym z placu Teatralnego, polecamy taki spacer na Pragę. Możeby to wpłynęło na uregulowanie tych dzielnic. Chyba, że zostawi się tę sprawę, po staremu, inicjatywnie prywatnej... (p.).

Wielka impreza sportowa w stolicy
Dziesiątki tysięcy widzów

Mecze międzypaństwowe nie są dla naszego sportu nowością. Jednak impreza dzisiejszego spotkania piłkarskiego z Niemcami wzbudziła niespotkane u nas dotychczas zainteresowanie.

Mecz dzisiejszy jest już drugiem spotkaniem. Piłkarze nasi gościli niedawno w Berlinie, uwożąc stamtąd wspomnienia serdecznego przyjęcia i rycerskiej sportowej postawy tak przeciwników, jak i publiczności. Warszawa nie może mniej godnie przyjąć dzisiejszych gości.

Musimy przyznać, że publiczności „sportowej" brak nieco wyrobienia sportowego i właśnie dlatego powinniśmy oceniać rozgrywającą się na boisku akcję pod kątem jedynie wyczynów sportowych.

Zdarzały się u nas, ze wstydem trzeba to przyznać, takie „kwiatki" jak anonsowanie w czasie reportażu radjowego z zawodów konnych, że .....cudzoziemiec, niestety, przebył wyścig bez punktów karnych"...

Na dzisiejszym meczu zbierze się przeszło 30 tysięcy publiczności, w czem dobre parę tysięcy cudzoziemców.

Polacy muszą, bez względu na wynik spotkania, zdać swój egzamin sportowy na „bardzo dobrze".

Odnosi się to nietylko do walczącej drużyny. (p.)

Nowe zieleńce

Wydział ogrodniczy Zarządu Miejskiego wykonał roboty ziemne i ogrodowe w drugiej części skweru przed Instytutem Radowym przy ul. Wawelskiej. Na jesieni posadzone będą drzewa i krzewy ozdobne. Cały skwer będzie ukończony i oddany do użytku jeszcze w r. b. Pozatem urządzono nowy zieleniec na pl. Zawiszy i przy ul. Raszyńskiej, pozatem przy zbiegu ul. Ursynowskiej, Wawelskiej i Żwirki i Wigury. Urządzono nowe pasy trawników przy zbiegu Myśliwieckiej i Górnośląskiej oraz uporządkowano i obsiano cały szereg pasów zieleni w Al. Jerozolimskiej, Al. 3 Maja i na ulicach śródmieścia.

O obniżkę cen w restauracjach

W związku z akcją zmierzającą do uporządkowania cen w restauracjach warszawskich, podjętą na polecenie wojewody Jaroszewicza przez oddział aprowizacyjny komisarjatu rządu, gromadzone materjały cennikowe, pobrane we wszystkich restauracjach warszawskich, uzupełniane są licznie napływającemi skargami publiczności.

Przykładem zdzierstwa, stosowanego w restautacjach mogą służyć następujące fakty: w jednym ze znanych zakładów gastronomicznych za dwa ogórki kwaszone i jeden pomidor, dodane do potrawy mięsnej, pobrano 2 zł. 50 gr.

Przypadkowo konsument jest członkiem Związku hurtowników warzyw i stwierdził, podług ceduły giełdowej, że obecnie ogórek świeży kosztuje w hurcie 2 grosze, a w detalu 5 groszy, ogórek kwaszony w hurcie 5 gr., w detalu 10 gr., zaś cena jednego pomidora w detalu nie przekracza paru groszy. Ceny pobrane w omawianym zakładzie są więc o 800 proc. wyższe od kosztu towaru.

W innym znowu wypadku w popularnej restauracji policzono w czasie „Święta Warszawy" za sałatkę rybną 4 zł., za befsztyk z polędwicy 3 zł. 50 gr., a za wołowy 3 zł. 25 gr. Restauracja ta nie posiada żadnych luksusowych urządzeń, nie ma muzyki; charakterystyczne jest, że na stole nie było nawet cennika.

Podrożenie masła

Komisja notowań cen nabiału m. stoł. Warszawy postanowiła notować następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu 2 zł. 30 gr. (dotychczas 2 zł. 10 gr.), w blokach — 2 zł. 20 gr. (dotąd 2 zł.), deserowego II gat. — 2 zł. (1 zł. 80 gr.), solonego — 2 zł. 10 gr. (1 zł. 90 gr.) i osełkowego 1 zł. 60 gr. (1 zł. 40 gr.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej.

Rejestracja mężczyzn urodzonych w r. 1916

We wtorek, 11 b. m., w kolejnym dniu rejestracji mężczyzn ur. w r. 1916, winni stawić się w wydziale wojskowym zarządu miejskiego przy ul. Florjańskiej 10, poborowi zamieszkali w obrębie VI kom. P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter L. do Ż.

Obowiązkowi rejestracji nie podlegają jedynie osoby, posiadające obcą przynależność państwową, stwierdzoną przez władze administracyjne.

Przebudowa Zamku

Prace nad nadaniem właściwej szaty zewnętrznej Zamkowi Królewskiemu w Warszawie postępują naprzód. W poprzednich latach wykonano fasadę zewnętrzną Zamku od strony Zjazdu i pl. Zamkowego. W r. b. wykonana będzie część fasady, zasłonięta dotychczas przez przybudówkę, obecnie rozbieraną. Niezależnie od tego w r. b. wykonana będzie pozostała część pokrycia gmachu Zamkowego żelazo - betonowemi stropami i dachem. W r. b. cały dach pokryto pozatem miedzią.

RADJO

Niedziela, dn. 9 września

9.00 „Kiedy ranne wstają zorze". 9.03 Muzyka (pł.). 9.13 Gimnastyka. 9.23 D. c. muzyki (pł.). 9.30 Dziennik poranny. 9.40 Muzyka (pł.). 9.50 Chwilka pań domu. 9.55 Program. 10.05 Muzyka religijna (pł.). 10.30 Święto Ziemi Chełmskiej. Tr. Sumy. 12.30 Wiad. meteor. 12.35 Przegląd teatralny. 12.45 Płyty. 13.00 „Islandja" (odczyt). 13.15 Poranek muzyczny. 14.00 Muzyka lekka (płyty). 15.00 Pogadanka rolnicza. 15.15 Utwory skrzypcowe w wyk. Wacława Niemczyka (pł.). 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35 Piosenki w wyk. Chóru Juranda (pł.). 15.45 „Sadownictwo". 16.00 Recytacje, nowela p. t. „Równość". 16.20 Polskie pieśni kompozytorów wileńskich. 16.45 Opowiadania dla dzieci p. t. „Pod błękitnem niebem Kalifornji". 17.00 Muzyka do tańca ork. 17.50 „Książka i wiedza". 18.00 Słuchowisko p. t. „Piosnka wujaszka". 18.45 „Życie młodzieży". 19.00 Muzyka lekka. 19.45 Program. 19.50 Felieton aktualny p. t. „Trasa Turnieju Lotniczego". 20.00 Koncert wieczorny. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 „Skrzynka poczt. techn." 22.15 Koncert reklamowy. 22.30 Muzyka taneczna z restauracji „Gastronomja".

Poniedziałek, dn. 10 września

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.58 Gimnastyka. 7.08 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik poranny. 7.25 D. c. muzyki. 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Program. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert Zespołu Tadeusza Seredyńskiego. 13.00 Dziennik południowy. 13.05 Piosenki neapolitańskie (pł.). 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.35 Przegląd giełdowy. 15.45 Polska muzyka ludowa. 16.45 Lekcja języka niemieckiego. 17.00 Recital fortepianowy Marji Barówny. 17.25 Skrzynka pocztowa. 17.35 Fr. Liszt: „Preludja" (pł.). 17.50 „Opieka nad potomstwem u zwierząt". 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 Koncert kameralny. 18.45 Pogadanka dla dzieci starszych. 19.00 Audycja strzelecka. 19.25 Chwilka społeczna. 19.30 Feljeton p. t. „Jesienna wycieczka w słońce". 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Piosenki w wyk. Hanki Ordonówny. 20.30 Płyty. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert popularny. 21.45 „Najżywotniejsze hipotezy naukowe". 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna. 23.00 Komunikat o Turnieju Lotniczym w językach obcych. 23.05 Wiad. meteor. 23.10 D. c. muzyki tanecznej.

Wyścigi konne

WYNIKI GONITW Z DNIA 8. IX.

GON. 1. Dyst. 2400 mtr. Płoty: 1) Prince Galahad, j. Dylyk, 2) Reklama (52,50), 3) Fra Diavolo II (109,50), 4) Jagoda II (94,50), 0) Odaliska zdyskwalifikowana. Tot. 6.50, franc. 6 i 11 zł.

GON. 2. Dyst. 2100 mtr.: 1) Liban, ż. Gill, 2) Kaboga (37), 3) Kombinator (7), 4) Tragias (86). Tot. 20,50, fr. 8,50 i 12.

GON. 3. Dyst. 1600 mtr.: 1) Dalay Lama, ż. Stasiak, 2) Toreadore (23), 3) Ingusz (13,50). Tot. 8.50.

GON. 4. Dyst. 2400 mtr.: 1) Satrapa, ż. Lipowicz, 2) Fulgor (33), 3) Irkut (10), 4) Mir (16). Tot. 27, franc. 13 i 6,50.

GON. 5. Dyst. 1100 mtr.: 1) Ideał, ż. Jednaszewski, 2) Irak (14), 3) Sarmata (22), 4) Damascenka (36.50), 5) Biaga (34.50), 6) Energja II (111), 7) Lady Daisy (158), 8) Gracia (155,50), 9) Giovanni (96). Tot. 40,50, franc. 9,50, 6,50 i 8.

GON. 6. Dyst. 2400 mtr.: 1) Kerry Rock, ż. Gill, 2) Jawor III (12,50), 3) Chapeau bas (18.50). Tot. 10 zł.

GON. 7. Dyst. 1600 mtr.: 1) Arva Varalia, ż. Balcer, 2) Kydonja (15), 3) Grigolatis (90), 4) Majowa (43), 5) Princesse (67), 6) Fortissimo (273,50). Tot. 9, franc. 5,50 i 6.

GON. 8. Dyst. 2400 mtr.: 1) Fortissima, ż. Lipowicz, 2) Regent (91,50), 3) Irwid II (33), 4) Happy End (51,50), 5) Do-re-mi (10.50). Tot. 13,50, franc. 9,50 i 23.50.

Astronomja dla wszystkich

Jak powstał świat?

O „narodzinach“ Ziemi, planet i całego układu słonecznego

Tajemnica pra-początku bytu

Zagadnienie: jak powstał świat, kiedy i z czego „zrodziła się“ nasza Ziemia, — stanowiło od wieków dręczącą zagadkę dla ludzkości. W ciągu setek i tysięcy lat, powoli, z mozołem, nauka starała się zgłębić tajemnicę pra-początku bytu.

Aczkolwiek astronomja, jako nauka, istnieje od około 3.000 lat, to jednak na właściwe miano nauki zasługuje dopiero od chwili zastosowania teleskopów do obserwacyj astronomicznych, t. j. od około 300 lat. Od tej chwili dopiero astronomja znalazła dla swych odkryć oparcie na niezbitych faktach i rozumowaniach i poczęła snuć bardziej rzeczowe domysły o budowie wszechświata.

Siłą rzeczy dociekania na ten temat skierowano na najbliższą nam kolonję ciał niebieskich, mianowicie na „rodzinę słoneczną“, czyli układ słoneczny z jego planetami, związanemi ze Słońcem powszechną siłą przyciągania.

W wyniku ostatnich odkryć, popartych najnowszemi obserwacjami i obliczeniami, astronomja znalazła, jak się zdaje, zadawalniające rozwiązanie, wyjaśniające zagadkę „narodzin“ naszego układu słonecznego, a więc także zagadkę narodzin naszej Ziemi.

Poprzedni pogląd przyjmował, że Ziemia oderwała się od Słońca i po zastygnięciu przyjęła obecną formę i kształty. Pogląd ten jednak nie utrzymał się, gdyż, wynika z ostatnich odkryć i prawa o powszechnej „grawitacji“, nawet najdrobniejsza część nie może się oderwać od żadnego ciała niebieskiego i ulecić w przestrzeń, bowiem stoi temu na przeszkodzie owa siła przyciągania.

Dramat kosmiczny na Słońcu

Według najnowszej teorji, moment narodzin świata przedstawiał się następująco:

Wszystkie gwiazdy, jakie dostrzegamy na niebie, całe gromady gwiazd i układy, podobne do naszego układu słonecznego, biegną w dal, w nieskończoną przestrzeń. Drogi, po których biegną, są różne, zależne od b. wielu współczynników. (Również nasze Słońce i cały układ słoneczny wraz ze wszystkiemi planetami, biegną w dal). Że pośród tych gwiazd i układów nie następują dramaty kosmiczne, czyli zderzenia — zawdzięczać to należy tylko niewyobrażalnej pustce przestrzeni: wszystkie gwiazdy, choć jest ich niezliczona ilość (w samym układzie galaktycznym obliczają liczbę gwiazd na 300 miljardów), są jednak b. rzadko rozsiane w przestrzeni.

Niemniej jednak taki dramat kosmiczny spotkał nasze Słońce i temu właśnie dramatowi zawdzięczamy nasze istnienie i istnienie naszej Ziemi.

Przed dwoma — trzema miljardami lat, w bliskości drogi naszego Słońca przejść musiała droga jakiejś innej wielkiej gwiazdy. Wprawdzie drogi ich nie zetknęły się, (bo inaczej nastąpiłoby katastrofalne zderzenie), lecz tylko przeszły obok siebie w stosunkowo nieznacznej odległości, niemniej to już wystarczyło, by na Słońcu powstał dramat. W miarę zbliżania się obcej gwiazdy, na powierzchni ognistej masy Słońca poczęły wznosić się olbrzymie fale przypływów, podobnie jak Księżyc, dzięki swej bliskości, wznosi fale przypływów morskich w oceanach ziemskich. Ponieważ w grę tu wchodziły olbrzymie masy Słońca i obcej gwiazdy, przypływy na Słońcu urosły do wysokości wielu tysięcy i setek tysięcy kilometrów. W miarę dalszego przybliżenia się obcej gwiazdy, siła jej przyciągania wzrastała, wreszcie przewyższała siłę przyciągania Słońca, skutkiem czego sam szczyt góry przypływowej na Słońcu odrywa się, za nim odrywają się dalsze części góry przypływowej, tak, iż w końcu olbrzymi strumień materji wybiega ze Słońca w kierunku obcej gwiazdy. Na szczęście gwiazda ta omija Słońce bez zderzenia, zaś w miarę oddalania się jej, materja przestaje wypływać ze Słońca, to zaś, co wypłynęło, tworzy zawieszoną w przestrzeni długą smugę rozżarzonego gazu, w kształcie „cygara“.

Oddalająca się gwiazda przez swą siłę przyciągania nadała wydartej ze Słońca materji pewne prędkości, dzięki czemu materja ta, po ostudzeniu się i skondensowaniu w oddzielne olbrzymie „krople“, (które odpowiadają poszczególnym dzisiejszym planetom) — nie spadła spowrotem na Słońce i owe „krople“ — planety odtąd krążą już stale wokół Słońca, ruchem jednokierunkowym, podobnie jak pojazdy na niektórych bardziej ożywionych wąskich ulicach wielkomiejskich.

Narodziny Ziemi

Podczas ostygania i kondensowania się masy wydartej ze Słońca w owe „krople“, największe takie „krople“ tworzą się oczywiście w pobliżu środka owego „cygara“, gdzie materji było najwięcej, mniejsze zaś krople powstają na obu końcach. Jedną z tych „kropel“, nawiasem mówiąc prawie najmniejszą, była nasza Ziemia!

Tak więc „ojcem“ naszej Ziemi i całej „rodziny słonecznej“ była owa wielka, nieznana, zbłąkana gwiazda, która spowodowała tragedję kosmiczną na Słońcu.

Rodzina słoneczna

Z tego „cygara“ materji wydartej ze Słońca powstało, po skondensowaniu, dziewięcioro rodzeństwa - planet (a właściwie dziesięcioro):

1) **Merkury:** najmniejsza z planet (cośkolwiek większa od Księżyca), lecz najbliższy sąsiad Słońca, oddalony jest od niego „zaledwie“ o 56 miljonów klm.; jeden obieg jego dookoła Słońca, czyli jeden „rok“ na Merkurym trwa tylko dwa miesiące i 19 naszych dni.

2) **Wenus:** nieco mniejsza od Ziemi; odległa od Słońca o 110 milj. klm.; jeden obieg, czyli „rok“ tamtejszy trwa 7 miesięcy i 16 dni.

3) **Ziemia:** średnica niespełna 13.000 klm.; odległość od Słońca 150 milj. klm. Obieg dookoła Słońca — równy rok (nasz ziemski rok).

4) **Mars:** znacznie mniejszy od Ziemi, średnica jego wynosi zaledwie połowę (0,53) średnicy ziemskiej; odległość od Słońca — ponad 220 milj. klm., obieg — 1 rok 10 mies. i 21 dni.

5) **Jowisz:** największa z planet (środkowa), dwa razy cięższa od wszystkich pozostałych 8-miu planet razem wziętych; średnica 145.650 klm.; w jego wnętrzu zmieściłoby się 1.400 takich bryi jak ziemia; odległość od Słońca — około 780 milj. klm.; obieg — 11 lat 10 miesięcy i 14 dni.

6) **Saturn:** planeta też b. duża; (1/3 część Jowisza); średnica 110.000 klm.; 734 razy większa od ziemi; odległość od Słońca — miljard 430 miljonów klm.; obieg — 29 lat 5 mies. i 18 dni.

7) **Uran:** średnica około 52.000 klm., 64 razy większy od Ziemi, odległość od Słońca — 2 miljardy 878 miljon. klm., obieg — 84 lata.

8) **Neptun:** 60 razy większy od Ziemi (wymiary nieco mniejsze od Urana), odległość od Słońca — 4 i pół miljarda klm., obieg — 164 lata 9 mies. i 15 dni.

9) **Pluton:** planeta najdalsza i „najmłodsza“, bo odkryta niedawno, mianowicie w marcu 1930 r.; rozmiary jeszcze niezbadane — przypuszczalnie jest tej samej wilkości co Ziemia; odległość od Słońca prawie 6 miljardów klm., obieg dookoła Słońca, czyli tamtejszy „rok“ — 248 ziemskich lat.

„Śmierć“ jednej planety

Prócz tych dziewięciu planet istnieją jeszcze pomiędzy Marsem i Jowiszem niezliczona ilość drobnych planet, t. zw. Planetoidy; są one prawdopodobnie szczątkami wielkiej, dziesiątej planety, która uległa jakiejś kosmicznej katastrofie.

Wszechświat składa się z... przestrzeni próżnej

Poznaliśmy więc już całą „rodzinę słoneczną“ i wszystkich jej członków z osobna. Dla wyobrażenia skali wielkości i odległości wśród tej „rodziny“, stwórzmy sobie model układu słonecznego na mniejszą skalę. Obierzmy jakiś wielki, pusty plac o średnicy kilkuset metrów. W pośrodku placu umieśćmy zwykły orzech, który będzie wyobrażał Słońce: w tej skali planetami byłyby małe nasionka (Jowisz i Saturn) oraz ziarnka piasku i drobne pyłki. Jedno z najdrobniejszych ziarnek piasku, przedstawiające najdalszą planetę Plutona, znalazłoby się na krańcach placu. Widzimy więc teraz jasno, że nasz układ słoneczny składa się w przeważnej mierze z... przestrzeni próżnej. Materja we Wszechświecie jest b. rzadkiem zjawiskiem. Jeśli orzech i 9 ziarnek piasku i pyłków na wielkim placu mają przedstawiać Słońce i planety, to obrazem najbliższej gwiazdy w tej samej skali, byłoby małe nasionko w odległości tysiąca metrów od środka placu. Zatem nasz układ słoneczny jest we Wszechświecie kolonją b. gęsto „zaludnioną“.

Bokar.

Ciepło naszego ciała

Przyjęto, że normalna ciepłota ciała mierzona pod pachą w stanie zupełnego zdrowia nie powinna przekraczać 37 stopni Celsjusza. Węgierski badacz Dr. Szépay z Budapesztu jest odmiennego zdania. U 40 proc. ludzi zdrowych zbadanych przez niego ciepłota ciała, przy mierzeniu pod pachą, przekraczała 37 stopni. Ponieważ, przy mierzeniu w łóżku ciepłota ciała w kiszce stolcowej u zdrowych dochodzi do 37,5 — 37,6, a różnica temperatury pachy i kiszki wynosi 0,2 do 0.5 stopni, należy przyjąć, że ciepłota pod pachą może u zdrowego przekraczać normę powszechnie przyjętą. Ciepłotę 37,4 uważa Szépay u osób posiadających nagość wyższą temperaturę, za zupełnie normalną.

Zmiana trasy

Od poniedziałku, 10 b. m., zmieniona będzie trasa linji autobusowej „D“, która biegła dotąd od zbiegu Twardej i Żelaznej Twardą, pl. Grzybowskim, Graniczną, pl. Żelaznej Bramy, Żabią, pl. Bankowym, Rymarską, Przejazd, Nowolipki do zbiegu Smoczej i Dzielnej; obecnie przebieg jej będzie następujący: pl. Kazimierza Wielkiego, Sienna, Twarda, pl. Grzybowski, Graniczna, pl. Żelaznej Bramy, Żabia, pl. Bankowy, Rymarska, Przejazd, Nowolipki, Zamenhofa do rogu Gęsiej (więzienie).

Wino odkaża wodę

Na podstawie wyniku badań uczonych francuskich wiemy, że pewne składniki wina mają wiązać wolny chlor, tworząc z nim połączenia organiczne, zupełnie nieszkodliwe dla zdrowia. Na tej zasadzie można odkażać wodę do picia, dodając do niej trochę chloru, a wkrótce potem dolewając wina. Chlorowana woda staje się odkażoną, nadmiar zaś chloru łączy się z winem.



Kpt. Bajan, czołowy pilot polski w Challenge'u, w Berlinie, na drugim etapie lotu okrężnego.

Jan Waśniewski 81

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

Pogrzeb odbywał się z wielką paradą. Były dwie orkiestry — jedna z Bolesławia, druga z „Heraklesa“ — przy katafalku kręciło się teraz kilku górników w odświętnych uniformach. Wieńce ofiarował zarząd T-wa Górniczego w Dąbrowie, Faleński, urzędnicy „Heraklesa“, robotnicy, zawiadowca kopalni „Bolesław“ i inni. Szarfy dwóch największych głosiły czarnemi literami: „Dzielnemu górnikowi — Zygmunt Walicki“ i „Edwardowi Gładyszowi — Z. Walicki“.

W czasie pochodu na cmentarz stary nie mógł nadążyć idącym i wlókł się w samym końcu konduktu.

Maryśka zachowywała taki spokój, że można ją było posądzić o obojętność. W rzeczywistości rozpływała się w niej jakaś bezbrzeżna żałość... Żałość nad wszystkiem: nad zmarnowanem życiem, nad mężem, nad tem, co przeszło i tem, co ma nadejść, a będzie puste, gluche, obojętne...

Gdy dostrzegła kroczącego opodal Andrzeja, uczucie to wzrosło jeszcze bardziej, i łzy popłynęły obficiej.

On starał się zbliżyć do niej, aby powiedzieć jej jakieś ciepłe słówko... Słowo ciche, ale mocne, z głębi serca wyrwane. Żenował się podejść przy ludziach. Wszak wszyscy wiedzieli, co ich ongi łączyło; prawdopodobnie niedawno jeszcze obgadywali. Czekał, aż cmentarz opustoszeje, ale napróżno, bo Faleński odesłał Maryśkę do domu powozem.

Wieczorem poszedł na Podlipie. Przywitała go spokojnie.

— Wiedziałam, że przyjdziesz...

— Spodziewałaś się?

— Tak!

Umilkli. Schludny, biały pokój był dziwnie pogodny. Andrzej bawił się odruchowo jakimś haftem na stoliku. Właściwie nie wiedział, co Maryśka chciała wyrazić tem powitaniem. Odczuwał tylko w niej ten sam spokój, co w sobie, i tę samą cichą rezygnację.

— Jesteś mi teraz i bliższy i dalszy... Bliższy, bo mogę mówić otwarcie; dalszy, bo już się nigdy nie zejdziemy. Ten grób nas rozdzielił.

— Tak, nigdy się nie zejdziemy!... Chociaż bardzo często takie rzeczy ludzi łączą.

— Ale nie takich, jak ty i ja...

— Masz rację! Ja nie mógłbym myśleć, że to nieszczęście, że gwałtowna śmierć twego męża... Nie! To byłaby krzywda... Coś więcej, niż krzywda... To tak, jakbyśmy czekali na tę śmierć, jakbyśmy byli współwinni...

— Potoczy się puste życie... Ni tobie nie ze mnie, ni mnie z ciebie.

Andrzej spytał cicho:

— Czyś ty go kiedy kochała?

Zamyśliła się, a potem kiwając głową przecząco:

— Chyba nie. Byłam tylko przywiązana, jak żona do męża.

— Tak, tak...

— Czy pamiętasz, jakeś mówił, że niema rzeczy nie do odrobienia?

— Pamiętam.

— A teraz chyba widzisz, że są takie... Są rzeczy zapadłe! To tak w nas samych zapada i... koniec. Zapadła i nasza miłość!...

— Miałaś wówczas rację, ale powiem ci więcej... Teraz, gdy cię słucham, myślę, że niema ludzi, bardziej dla siebie stworzonych od nas obojga.

— Czemu?

— Wszystko jednakowo odczuwamy...

— Ale nie będziemy dla siebie.

Zamyśliła się.

— Maryś, ja cię już żegnam pewno na zawsze i chciałbym wiedzieć, czy ty nie masz do mnie żalu? Przecież to ja właściwie...

— Nie, to nie ty...

— A kto?

— Czy ja wiem? Tak już samo... Widać Pan Bóg mnie doświadcza...

Spojrzała na fotografję syna i usta jej zadrżały, jakby miała się rozpłakać.

— Za grzechy moje, za grzechy... — szepnęła.

Ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

— Jeżeli tamto uważasz za grzech, to ja również w tem zawiniłem.

— Widzisz, najłatwiej to jest spychać winę na kogoś. Tylko że sumienia się nie oszuka. Ono wie, że się łatwym sposobem nie można rozgrzeszać i że prawdziwa wina zawsze leży w samym człowieku.

Teraz jemu ścisnęło się gardło.

— Ja ciebie, Maryś, bardzo szanuję, bardzo...

— To dobrze... Rozstajemy się w zgodzie.

Andrzej podniósł się z miejsca.

— Nie wspominaj mnie źle...

— Nie bój się.

— I niech ci będzie jaknajlepiej!

— I tobie, i tobie...

Szedł do domu wytężonym, szybkim krokiem. Gwiaździsta noc otuliła srebrzystym błękitem całą okolicę: wykłoszone pola, drzemiące chaty, dalekie bory. On również niósł w sobie jakąś błękitną ciszę pospowiedniego rozgrzeszenia. Tylko, że noc stała zupełnie bezgłośna, a w nim dźwięczał żal. Początkowo ledwie uchwytnie, jak odległy pochrzęst świerszcza, a potem coraz donośniej i donośniej, jak rozkołysane dzwony.

Do wszystkich uczuć, jakie żywił względem Maryśki, przyłączył się obecnie szacunek.

— Jakże ona prosto a zarazem głęboko ustosunkowała się do tego wszystkiego i do siebie.

I właśnie ten szacunek narówni z zawiłościami uczuciowemi, które spowodowała śmierć Gładysza, nie pozwalają mu zbliżyć się do niej.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691 64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa. Nowy Świat 22, tel. 666-61. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA